

Budujemy szkoły Tysiąclecia

(Dokończenie ze str. 1)

stwowym Technikum Rolnym w Zwoleńcu.

Chłopi zwolnieni budują szkoły nie tylko dla swoich dzieci, pragną oni również uczyć się sami. I uczyć się. W szkołach przysposobienia rolniczego — 244 osoby, na kursach eksternistycznych w zakresie VI i VII kl. — 99 osób, na wszelkich innych kursach — 48 osób. Szczególnym powodzeniem cieszy się u kobiet kursy kroju i szycia w Sycynie (42 uczestniczki).

Najbardziej kuleje czytelnictwo. Dwa zespoły czytelnice na cały powiat to trochę za mało. A przecież książki mogłyby znacznie przyspieszyć postęp kultury na wsi. W tym doskonałe nauczycielki w Ławeczku, kol. Cieślak, do późnych godzin wieczornych pracują z chłopami. Ale też w jego wsi czytelnictwo kwitnie najlepiej.

Rozwój czytelnictwa i w ogóle rozwój kultury na wsi w dużej mierze zależy od nauczyciela, od jego przygotowania, zapału i poświęcenia. Ruch kulturalny w powiecie zwoleńskim i budownictwo szkół czynem społecznym to przecież, między innymi, dzieło tamtejszych nauczycieli. To oni uświadamiają, namawiają, przekonują, to oni organizują kursy i zespoły artystyczne. Gdy dostaną duże, widne sale lekcyjne, świetlice i mieszkanie dla siebie — praca pójdzie o wiele łatwiej.

Opracowała
D. SOKOLNICKA

Wrażenia z czasów

Można i bez k.o.

CO zrobić, aby czasowiczym zgrupowaniem w sezonowych domach czasowiczych ZNP zapewnić rozrywkę kulturalno-oświatową, oto pytanie, które co roku stawia sobie Wydział Wczasów ZG ZNP. Różne też były formy rozwiązywania tego zagadnienia. Bądź angażowano stalego, etatowego pracownika, który miał inicjować życie kulturalno-oświatowe na wczasach, bądź przydzielano takiego pracownika na dwa lub trzy sąsiednie domy (np. w Zakopanem) i wtedy zjawiał się instruktor kulturalno-oświatowy w określonym domu dwa razy w tygodniu i próbował natchnąć czasowicowców jakąś myślą niebanalnego spędzenia wczasów. Wreszcie dawano kierownikowi wczasów pewną kwotę w budżecie z tym, by wykorzystując ją na cele kulturalno-oświatowe w zależności od tego, jaką inicjatywę w tym zakresie wyłoniła sama czasowiczka. Wyniki były różne. Czasem decydował człowiek przewidziany na instruktora, ale poziom życia kulturalno-oświatowego na wczasach zawsze zależał przede wszystkim od zespołu ludzi, którym wypadło spędzić wspólnie pod jednym dachem dwa tygodnie.

Do Szkoły nr 3 w Zakopanem, zamienionej jak w każdej wakacje na sezonowy dom czasowiczy ZNP, przyjeżdżaliśmy w tym roku na dwa dni przed zakończeniem II turnusu nauczycielskich wczasów. Jest 22 lipca — dzień, który również w życiu czasowicowców nie przemija bez jakiegoś szczególnego akcentu. W świetlicy szkolnej, miejscu, gdzie czasowicowcy gromadzą się zwykle w dni deszczowe i na wieczorne „potanówki”, tegorocznym akcentem lipcowego święta była... wystawa obrazów, które zrodziły się tu, pod Giewontem, na nauczycielskich wczasach.

A było to tak. Wśród czasowicowców znalazła się kol. IRENA STABRYŁOWA, wychowawczyni świetlicy nr 9 w Krakowie. Pracując w świetlicy, a nie w szkole, nie ma ona w ciągu ro-

Kurs wakacyjny ZNP w Zamościu

W Zamościu został zorganizowany przez Wydział Pedagogiczny ZNP kurs dla nauczycieli uczących w klasach łączonych. Nie ucze w takich klasach, mimo to jednak zgłosiłam się, bo lubię kursy. Zawsze czegoś się nauczę — myślałam — coś ciekawego zobaczę, pobawię się na koleżeńskich wieczorkach. Zgłoszenie moje przyjęło. I wkrótce znalazłam się w Zamościu.

Kierownikiem kursu była kol. Helena Straszynska-Iwańska, pod jej macierzyńską opieką czuliśmy się swojsko tworząc jedną rodzinę.

Było nas 28 osób: sami młodsi. Program kursu był dostosowany do naszego wieku: o prócz różnych wykładów i seminariów mieliśmy zajęcia świetlicowe, na które składały się ćwiczenia praktyczne. Pracowaliśmy w gabinecie fizykochemicznym robiąc różne doświadczenia, szereg godzin spędziliśmy w pracowni zajęć praktycznych wykonując różne pomoce naukowe, które mogą być potrzebne w naszej pracy szkolnej, uczącymi się różnych pieśni, tańców ludowych, rozmaitych nieznanych nam gier i zabaw. Pani Baurewicz ujęła nas czerem pieknie płynących melodii skrzypiec oraz słodkim dźwięcznym głosem śpiewanych piosenek. Szkoda tylko, że tak krótko trwały nasze spotkania.

Do naszych domów przywieźliśmy różne pamiątki z kursu, a przede wszystkim własnoręcznie wykonane siatki gospodarcze. Robiliśmy je z zapałem

ku szkolnego zbył wielkich możliwości twórczego oddziaływania na otoczenie. Toteż tu, w wczasach, powetowała to sobie i stała się inspiratorką małego „ruchu” malarskiego wśród czasowicowców. Pod jej wpływem „ujawnili się” na turnusie wczasów i inni nauczyciele, którzy bądź aktualnie tworzą, bądź też pokłoniłi wprawdzie kiedyś bakcyl malarstwa, ale już dawno zamilowali pędzeli i wyrzucili farby za okno. Teraz, pod wpływem kol. I. Stabryłowej, jeden wyciągnął z walizek przywiezione palety, inni pobiegli „na dół”, do miasta, by kupić potrzebne przybory i jako pamiątkę z Zakopanego wywieźć. Wskazano, artystyczne przeżycie, Owocem tego — najwzajem „stabyrówskiego” ruchu wczasowego — była właśnie wystawa obrazów otwartą na zakończenie turnusu dla uświetnienia 22 Lipca.

Ala wystawa to nie wszystko. Turnus wczasowy „obfitował” mową pośród i w inne talenty artystyczne. Wśród nich na pierwszym miejscu wymienić trzeba kol. STEFANIE KRZYŻANOWSKĄ-PAWŁOWSKĄ z Torunia, „słowika” wczasowego, która przy fortelowym akompaniamencie Zbigniewa Pawłowskiego dała na uroczystości lipcową kilka doskonale wykonanych utworów. Były też tańce solowe, a gdy następnie rozpoczęła się zabawa taneczna, okazało się, że wielu czasowicowców potrafi również dobrze zagrać do tańca na pianinie.

Sądze, że żaden urzędowy instruktor „k.o.” nie potrafiłby tak rozruszać pod względem artystycznym zgromadzonych na II turnusie wczasów na Bystrym nauczycieli, jak to zrobili oni sami. A zrobili to, z wrodzonej człowiekowi tęsknoty do piękna, która jeżeli nie zawsze przemienia się w artystyczną działalność, to chyba tylko dlatego, że nie zawsze sprzyja temu warunki. Na Bystrym było w tym roku na szczęście inaczej.

JAN SZUREK

Nauczyciel chce spokojnie pracować

(Dokończenie ze str. 1)

Znane są powszechnie ofiarność, pracowitość i wysokie morale ogółu nauczycielstwa polskiego, którego patriotyzm może być wzorem. Czyż można pozwolić na to, aby nauczycieli z nich, posiadających za sobą bogaty dorobek, padali ofiarą intryg nieodpowiedzialnych i awanturniczych elementów? A przecież budujemy w naszym kraju socjalizm, który w swym założeniu jest najwznioślejszym humanizmem! K. Libelt, senior naszych pedagogów w przeszłości, określił rolę nauczyciela w społeczeństwie jako wzniosłe posłannictwo.

„Naród takim będzie, jakim się wychował, a tak się wychował, jakich miał nauczycieli”. Przytoczone przykłady stanowią podstawową przeszkodę w odbudowie autorytetu szkoły i nauczyciela.

Sprawa likwidacji mafii to sprawa zasadnicza i dlatego wysuwam następujące wnioski:

1 — po rehabilitacji ofiar — należy pociągnąć bezwzględnie do jak najsurowszej odpowiedzialności rozbrajających ich kosztami postępowania rehabilitacyjnych i nakładać wysokie kary aż do pozbawienia prawa nauczania (jeśli są to nauczyciele) włącznie.

2 — w stosunku do osób po-

orzeczenia sądowego, a to zgodnie z art. 133, 140 i 143 KK;

3 — Nazwiska ukaranych i stopień kary podać do publicznej wiadomości w prasie, aby ostrzec innych przed tego rodzaju wyczynami;

4 — w każdym ZO ZNP powołać w drodze wyborów specjalnego męża zaufania, wyposażonego w „żelazne listy nie-tykalności”, którego zadaniem będzie czuwanie nad tym, aby nauczyciel nie był szkodliwym dla społeczeństwa. W razie zaistnienia takiego wypadku — wkręcił i sumienie i ją rozpatrzył.

Nie będzie wówczas zasypana listami ZG ZNP, kolejkę przed drzwiami związkowego obrońcy prawnego itp. Nauczyciel polski za swą ofiarną pracę i niskie wynagrodzenie chce i niskie kary, aby móc spokojnie i bez strachu oddać się swemu posłannictwu.

OD REDAKCJI:

Sprawa poruszona w powyższym artykule — niedroga atmosfera w wielu gronach nauczycielskich — winna stać się troską wszystkich komórek ZNP. Należy podjąć zdecydowaną kampanię przeciwko jednostkowi, który szkodliwym jest dla społeczeństwa. W naszym życiu nauczycielskim. Duża i pozytywna rolę pod tym względem powinny odegrać sady koleżeńskie. Niestety, jak dotychczas są to instytucje martwe. Komórki związkowe powinny wszystkie nieporozumienia wynikłe w społeczności nauczycielskiej odzwierciedlać i rozstrzygać sądom koleżeńskim.

wszyscy, a przede wszystkim nasi koledzy. Wiele humoru i radości dostarczały nam gry i zabawy. Każdy miał w grze, że jest uczniem klasy II — III lub IV — V: przypominały mu się szczeniście lata. Najmilsze jednak wspomnienia są związane z wycieczkami, które dały nam wiele bogatych przeżyć. W ciągu dwu dni przeszliśmy trasę: Zwierzyniec — Józefów — Susiec. W Zwierzyncu pod ciemnym gościnniej lipy pamiętającej czasy Jana Sobieskiego usłyszeliśmy piękną historię miłości króla — rycerza i ślicznej Marysielki. Potem szliśmy przez piękne lasy aż do Józefowa. Czuliśmy się wspaniale, śpiewaliśmy, zbieraliśmy polonki, maliny. Po drodze profesor Bojar opowiadał nam historię mijanych miejscowości. We Florianie i Górecu Kosielnym oglądaliśmy stare ołowiane dęby mające prawie czterysta lat. Kapaliśmy się w Tanwi. W Józefowie czekała nas w internacie liceum ogólnokształcącego smaczna kolacja, wygodne posłania i piękna bań, która do snu opowiadała nam nasz przewodnik — profesor Bojar. W drugim dniu naszej wycieczki byliśmy w Hamerni, w Sopocie myśleliśmy w przedudnym potoku, w Oseredku trafiliśmy na wesele koleżanki. O zachodzie słońca dojeżdżaliśmy do Susca, gdzie w drodze do Jelenia była ostatnia kąpiel, w lasu późny obiad i powrót do Zamościa. Przecież te z wycieczek zapisały się na długo w naszej pamięci. Druga wycieczka — do Warszawy. Największą atrakcją tej wyprawy był lot samolotem nad Warszawą, a potem „Straszny Dwór” i sztuka pisarza brazylijskiego „Lis i winogrona”. A wszystko to — niespotykane w środowisku, w którym żyjemy.

Cieszę się, że byłem na kursie w Zamościu i myślę, że gdyby inni moi koledzy i koleżanki wiedzieli, ile taki kurs daje wiedzy, ile przyjemności, a ile radości i głębokich przeżyć, jak zbliża ludzi i jak uczy ich pracować i kochać to, co piękne, godne nowego socjalistycznego człowieka, to na pewno chętniej by się zgłaszali i byłoby nas w Zamościu więcej. Myślę, że Związek Nauczycielstwa Polskiego powinien takie kursy rozrzucać każdego roku i dążyć do tego, żeby słuchaczy było więcej.

JANINA KARCIŃSKA
Wieliczka, pow. Zamość

Wobec narastającego w szybkim tempie nacjonalizmu hitlerowskiego w Niemczech przyjmuję w roku 1934 posadę kierownika polskiej szkoły w Prusach Wschodnich w miejscowości Waplewo. Ile wysiłku włożył w tę polską placówkę oświatową, wiedzą jedynie ci

OGNIŚKO ZNP W USTRONIU

OGNIŚKO ZNP W USTRONIU

OGNIŚKO ZNP W USTRONIU

OGNIŚKO ZNP W USTRONIU

OGNIŚKO ZNP W USTRONIU

OGNIŚKO ZNP W USTRONIU

OGNIŚKO ZNP W USTRONIU

OGNIŚKO ZNP W USTRONIU

OGNIŚKO ZNP W USTRONIU

OGNIŚKO ZNP W USTRONIU

OGNIŚKO ZNP W USTRONIU

OGNIŚKO ZNP W USTRONIU

OGNIŚKO ZNP W USTRONIU

OGNIŚKO ZNP W USTRONIU

OGNIŚKO ZNP W USTRONIU

OGNIŚKO ZNP W USTRONIU

OGNIŚKO ZNP W USTRONIU

OGNIŚKO ZNP W USTRONIU

OGNIŚKO ZNP W USTRONIU

OGNIŚKO ZNP W USTRONIU

OGNIŚKO ZNP W USTRONIU

OGNIŚKO ZNP W USTRONIU

OGNIŚKO ZNP W USTRONIU

OGNIŚKO ZNP W USTRONIU

OGNIŚKO ZNP W USTRONIU

OGNIŚKO ZNP W USTRONIU

OGNIŚKO ZNP W USTRONIU

OGNIŚKO ZNP W USTRONIU

OGNIŚKO ZNP W USTRONIU

OGNIŚKO ZNP W USTRONIU

OGNIŚKO ZNP W USTRONIU

OGNIŚKO ZNP W USTRONIU

OGNIŚKO ZNP W USTRONIU

OGNIŚKO ZNP W USTRONIU

OGNIŚKO ZNP W USTRONIU

OGNIŚKO ZNP W USTRONIU

OGNIŚKO ZNP W USTRONIU

OGNIŚKO ZNP W USTRONIU

OGNIŚKO ZNP W USTRONIU

OGNIŚKO ZNP W USTRONIU

OGNIŚKO ZNP W USTRONIU

OGNIŚKO ZNP W USTRONIU

OGNIŚKO ZNP W USTRONIU

OGNIŚKO ZNP W USTRONIU

OGNIŚKO ZNP W USTRONIU

OGNIŚKO ZNP W USTRONIU

OGNIŚKO ZNP W USTRONIU

OGNIŚKO ZNP W USTRONIU

OGNIŚKO ZNP W USTRONIU

OGNIŚKO ZNP W USTRONIU

OGNIŚKO ZNP W USTRONIU

OGNIŚKO ZNP W USTRONIU

OGNIŚKO ZNP W USTRONIU

OGNIŚKO ZNP W USTRONIU

OGNIŚKO ZNP W USTRONIU

OGNIŚKO ZNP W USTRONIU

OGNIŚKO ZNP W USTRONIU

OGNIŚKO ZNP W USTRONIU

OGNIŚKO ZNP W USTRONIU

OGNIŚKO ZNP W USTRONIU

OGNIŚKO ZNP W USTRONIU

OGNIŚKO ZNP W USTRONIU

OGNIŚKO ZNP W USTRONIU

OGNIŚKO ZNP W USTRONIU

OGNIŚKO ZNP W USTRONIU

OGNIŚKO ZNP W USTRONIU

OGNIŚKO ZNP W USTRONIU

OGNIŚKO ZNP W USTRONIU

OGNIŚKO ZNP W USTRONIU

OGNIŚKO ZNP W USTRONIU

OGNIŚKO ZNP W USTRONIU

OGNIŚKO ZNP W USTRONIU

OGNIŚKO ZNP W USTRONIU

OGNIŚKO ZNP W USTRONIU

OGNIŚKO ZNP W USTRONIU

OGNIŚKO ZNP W USTRONIU

OGNIŚKO ZNP W USTRONIU

OGNIŚKO ZNP W USTRONIU

OGNIŚKO ZNP W USTRONIU

OGNIŚKO ZNP W USTRONIU

OGNIŚKO ZNP W USTRONIU

OGNIŚKO ZNP W USTRONIU

OGNIŚKO ZNP W USTRONIU

OGNIŚKO ZNP W USTRONIU

OGNIŚKO ZNP W USTRONIU

OGNIŚKO ZNP W USTRONIU

OGNIŚKO ZNP W USTRONIU

OGNIŚKO ZNP W USTRONIU

OGNIŚKO ZNP W USTRONIU

OGNIŚKO ZNP W USTRONIU

OGNIŚKO ZNP W USTRONIU

OGNIŚKO ZNP W USTRONIU

OGNIŚKO ZNP W USTRONIU

OGNIŚKO ZNP W USTRONIU

OGNIŚKO ZNP W USTRONIU

OGNIŚKO ZNP W USTRONIU

OGNIŚKO ZNP W USTRONIU

OGNIŚKO ZNP W USTRONIU

OGNIŚKO ZNP W USTRONIU

OGNIŚKO ZNP W USTRONIU

OGNIŚKO ZNP W USTRONIU

OGNIŚKO ZNP W USTRONIU

OGNIŚKO ZNP W USTRONIU

OGNIŚKO ZNP W USTRONIU

OGNIŚKO ZNP W USTRONIU

OGNIŚKO ZNP W USTRONIU

OGNIŚKO ZNP W USTRONIU

OGNIŚKO ZNP W USTRONIU

OGNIŚKO ZNP W USTRONIU

OGNIŚKO ZNP W USTRONIU

OGNIŚKO ZNP W USTRONIU

OGNIŚKO ZNP W USTRONIU

OGNIŚKO ZNP W USTRONIU

OGNIŚKO ZNP W USTRONIU

OGNIŚKO ZNP W USTRONIU

OGNIŚKO ZNP W USTRONIU

OGNIŚKO ZNP W USTRONIU

OGNIŚKO ZNP W USTRONIU

OGNIŚKO ZNP W USTRONIU

OGNIŚKO ZNP W USTRONIU

OGNIŚKO ZNP W USTRONIU

OGNIŚKO ZNP W USTRONIU

OGNIŚKO ZNP W USTRONIU

OGNIŚKO ZNP W USTRONIU

OGNIŚKO ZNP W USTRONIU

OGNIŚKO ZNP W USTRONIU

OGNIŚKO ZNP W USTRONIU

OGNIŚKO ZNP W USTRONIU

OGNIŚKO ZNP W USTRONIU

OGNIŚKO ZNP W USTRONIU

OGNIŚKO ZNP W USTRONIU

OGNIŚKO ZNP W USTRONIU

OGNIŚKO ZNP W USTRONIU

OGNIŚKO ZNP W USTRONIU

OGNIŚKO ZNP W USTRONIU

OGNIŚKO ZNP W USTRONIU

OGNIŚKO ZNP W USTRONIU

OGNIŚKO ZNP W USTRONIU

OGNIŚKO ZNP W USTRONIU

OGNIŚKO ZNP W USTRONIU

OGNIŚKO ZNP W USTRONIU

OGNIŚKO ZNP W USTRONIU

OGNIŚKO ZNP W USTRONIU

OGNIŚKO ZNP W USTRONIU

OGNIŚKO ZNP W USTRONIU

OGNIŚKO ZNP W USTRONIU

OGNIŚKO ZNP W USTRONIU

OGNIŚKO ZNP W USTRONIU

OGNIŚKO ZNP W USTRONIU

OGNIŚKO ZNP W USTRONIU

OGNIŚKO ZNP W USTRONIU

OGNIŚKO ZNP W USTRONIU

OGNIŚKO ZNP W USTRONIU

OGNIŚKO ZNP W USTRONIU

OGNIŚKO ZNP W USTRONIU

OGNIŚKO ZNP W USTRONIU

OGNIŚKO ZNP W USTRONIU

OGNIŚKO ZNP W USTRONIU

Tegoroczne egzaminy na wyższych uczelniach

(Dokończenie ze str. 1)

plnu. Egzaminowani byli uprzedzeni, że należy tylko słuchać, a nie notować. W praktyce nie przestrzegano tego, tak że wielu z nich robiło notatki w czasie wykładu, niektórzy korzystali nawet w tym celu z arkusza przeznaczanego na brudnopis. W niektórych Komisjach podano na tablicy plan wykładu, w innych nie podano. Egzamin z fizyki przebiegał dobrze, choć trwał krótko. Miała sposobność słuchania go w dwóch komisjach, w obu egzaminatorzy opierali się na materiale szkolnym, pozwalali wypowiedzieć się zdającemu paru umiejętnymi pytaniami związanymi z tematem ukurowkując odpowiedź lub sonując stopień operatywności wiedzy.

Istotne zastrzeżenia budzi egzamin z chemii, który miałam sposobność obserwować sama w trzech komisjach, a z wywiadu z b. wychowankami — znam jego przebieg w czwartej. Wszystkie te komisje kwalifikowały na wydział medyczny, na który warunki przyjęcia są ostrzejsze niż na oddział pediatrii, na stomatologię czy na farmację. Pierwszym warunkiem dopełnienia zasady równego startu jest precyzyjne oparcie się na materiale programowym zarówno w pytaniach na kartkach, jak w dodatkowych. Tymczasem oba rodzaje pytań wykazywały przekroczenia zakresu, bardziej niż na wydziale chemii. Wobec tego, że na wydziale medycznym czas egzaminu był 2-4-krotnie krótszy niż tam, przekroczenia te mogły być i były istotne na powodzeniu egzaminu, a zwłaszcza na jego konkursowym wyniku.

Największym jednak błędem był sposób przeprowadzania egzaminu, mianowicie zasympowanie zdającego mnóstwem pytań dodatkowych i to bnoymniami nie zawsze związanych z tematami. W tych pytaniach przekraczanie zakresu programowego było o wiele słobniejszej niż w pytaniach na kartkach. Z trzech obserwowanych przeze mnie egzaminatorów jeden tylko (ob. Myszkowski) nie czynił tego zasadniczego błędu, pozwalając wypowiedzieć się na zadane tematy i nieleczył pytaniami sondującymi zrozumienie definicji i pojęć. Z dwóch innych jeden nie dał odpowiadaćmu skończyć ani jednego z rozpoczętych zdań, wykazując spotykana niekiedy pośród młodych, niedoświadczonych pedagogów nadmierną aktywność w gruncie rzeczy ocenę mógł podlegać tylko ciągle mówiący egzaminator nie zaś kandydat.

Drugi egzaminator, ob. Janeczarski, który również nie dawał się wypowiedzieć zdającemu, nie liczył się zupełnie z kolejnością czterech tematów kartki, do których odpowiadając przygotowywał się, mając do dyspozycji średnio 10 min., tj. czas, gdy poprzednik odpowiadał. Jeśli poprzednik doznał niepowodzenia, egzamin — jego zajmował 2-5 minut, wtedy i czas na przygotowanie następnego zdającego ograniczał się do tych 2-5 minut. Trzeba by wobec tego liczyć się z tym, że nie zdążył przygotować się do wszystkich czterech tematów i pozostawił mu wybór kolejności odpowiedzi.

dr E. LASZKIEWICZOWA
Instytut Pedagogiki

Niecodzienna konferencja

W KWIETNIU Inspektorat Szkolny w Kętrzynie zaprosił na konferencję profesora dra W. Okonia, autora „Procesu nauczania”. Jedni koledzy, cięśli się, inni nie wierzyli, a wszyscy zaczęli czytać jego książki i artykuły. Byliśmy bardzo zainteresowani osobą naszego polskiego dydaktyka, ciekaw, jak i co będzie mówił.

Organizatorzy tego spotkania starali się bardzo, by gościa przyjąć serdecznie. W tym celu w Szkole nr 2 w Kętrzynie urządzono obiad dla uczestników konferencji, a w bibliotece pedagogicznej urządzono wystawę dzieł nowoczesnej pedagogiki ze specjalnym uwzględnieniem twórczości profesora Okonia. Profesor dostrzegł wszystkie nasze starania, powiedział, że czuje się z nami dobrze, że nauczyciele kętrzyńscy są gośćmi, a nasza biblioteka pedagogiczna jest bardzo ładnie urządzona i starannie prowadzona.

Spotkanie odbyło się w dniu 29 maja. Profesor wygłosił ciekawy referat o kształceniu samodzielności myślenia w procesie nauczania. Mówił o tym, że można traktować proces nauczania jako proces podawania wiadomości, ale trzeba też w trakcie przekazywania wiedzy kształcić myślenie uczniów. Bardzo dobrze rozwija się i kształci myślenie przez rozwiązywanie problemów. Przez problem należy rozumieć każdą trudność myślową, którą osobnik przy pewnym wysiłku potrafi rozwiązać. Może to być zadanie, pytanie, wątpliwość. Jeżeli danej jednostki niezdolności do rozwiązania, nie stanowi ona dla niej problemu. Problem musi być dostosowany do wieku i możliwości umysłowej uczniów. Zdarza się, że sytuacje problemowe powstają same na lekcji i są przez nauczycieli wykorzystywane.

Administracja szkolna

Z GÓRY pragnę się zastrzec, że nie mam zamiaru biadolić. Nie biadolać ani trochę muszę jednak stwierdzić, że t. zw. administracja szkolna nie ma szczęścia do ludzi. Aby nie być gołosłownym, postaram się odtworzyć z pamięci treść narady pracowników pedagogicznych administracji szkolnej zreszonych w Sekcji Administracji Szkolnej ZG ZNP. Narada taka odbyła się niedawno w Warszawie i zgromadziła po 2 do 3 przedstawicieli sekcji przy okręgowych ZNP w całym kraju. Przede wszystkim uderzyło mnie, że w tym czasie przedstawiciele Zarządu Głównego ZNP byli tak zapracowani i zajęci ważniejszymi sprawami, że na kibicowanie na naradzie Sekcji Administracji Szkolnej wszystkim brakowało czasu.

Wszystkim pracownikom pedagogicznym wydawało się, że wydatki, że są nauczycielami i że ich funkcja w administracji szkolnej w niczym ich praw nauczycielskich umniejsza lub odcina od nich. Tymczasem życie pokazuje coś zgoła innego. Koledzy nauczyciele, a przynajmniej bardzo wielu z nich, inspektora szkolnego, wizytatorów szkół itp. w zasadzie nie uważa za nauczycieli. Znalazł się w kłopotach — zapomnieli chorować. To tylko dla nauczycieli! Stara się o mieszkanie — co? Mieszkanie? To jest pula dla nauczycieli! I kropka.

Pragnie taki nieszcześnik kontynuować lub uzupełnić studia albo zdobyć sferystyczne magię literki przy nazwisku „mgr” — nie można. Musi pójść do szkoły, być pasowanym ponownie na nauczyciela i tam dopiero może się starać o urlop, zniżkę godzin, ulgi, zapomogi itd. Inaczej nie można. Tymczasem władze stawiają mu wymagania: bądź dośkonalszym, wykwalifikowanym nauczycielem, posiadaj odpowiednią ilość określonych dyplomów, nienaganną opinię, do robek i życie społeczne i... dziesięć albo więcej innych wymagań. Najstraszniejszą pod słońcem. Władza stawia wymagania wizytatorowi czy inspektorowi, inspektor czy wizytator stawia wymagania kierownikowi, kierownik stawia wymagania nauczycielowi. Tak być powinno i tak chyba pozostanie.

Skoro jednak kandydat na pracownika pedagogicznego administracji szkolnej przebrnął Syllab i Charybde, zwycięsko zyskał sobie to, że przestano go uważać za nauczyciela. Kiedyś koledzy z administracji szkolnej trudniący się tym, że w roku wyłutują jak ptaki na wyraz — na dwa długie miesiące, wtedy nie miały żadnego absolutnie możliwości logicznych, prawnych, zwyczajowych — czy ja wiem wreszcie jakich, aby pracownika pedagogicznego administracji szkolnej jak najbardziej zbliżyć w prawach do nauczyciela.

A teraz kwestia doskonalenia pracowników pedagogicznych. Okres rekursu, jaki przechodzą ci pracownicy w Międzyzszynie, chyba nie może być uważany za szczytowo osiągnięcie w dziedzinie szkolenia i doskonalenia kadr pedagogicznych administracji szkolnej. Szusny i uzasadniony jest postulat koleżów z administracji

szkolnej, aby władze pomyślały o stworzeniu przy każdej pedagogiki kół, gdzieby nauczyciele mogli się spotykać i dyskutować. W tym celu należy stworzyć przy każdej pedagogice kół, gdzieby nauczyciele mogli się spotykać i dyskutować. W tym celu należy stworzyć przy każdej pedagogice kół, gdzieby nauczyciele mogli się spotykać i dyskutować.

LE na tym nie wycofuje się z zagadnienia szkolenia i doskonalenia pracowników. Trzeba znać, że praca ich wymaga ciągłego doskonalenia, inwencji twórczej, że musi ona trzymać się z dala od wszelkich szablono, że praca nauczyciela administracji szkolnej nie jest tylko biurokratycznym urzędowaniem, lecz do kierowania pracą szkół i nauczycieli, do doskonalenia tej pracy. A jeśli tak, to wymagania władz od tych pracowników są niepełne, a szkolenie i doskonalenie ich w ramach dotychczasowych schematów jest dalekie od istotnych potrzeb.

Praktykuje się — o ile mi wiadomo — wysyłanie wybitniejszych nauczycieli z pracy tamtejszych koleżów i szkół, organizacji placówek oświatowo-wychowawczych itd. Bardzo słusznie, ale znów nie wiadomo o tym, aby ktoś z pracowników administracji szkolnej — pracowników pedagogicznych — też dostawał i dorobek zarówno w krajach demokracji ludowej, jak i kapitalistycznych z pewnością wyszłyby na dobre naszym uczniom i nauczycielom. Wkrótce zrozumiemy, jak powieździe się wyścizka pracowników pedagogicznych administracji szkolnej i w Warszawie do Czechosławii i Węgier, ile zrozumienia i pomocy doznają oni od tych czynników, które mogą być w tym samym wypadku jedną lub ostatnią próbą.

Sprawa samej techniki i treści nadzoru pedagogicznego, wykonywanego przez inspektorów szkolnych i wizytatorów, wymaga głębszych studiów i wypoczącia najbardziej skutecznego dla szkół rozwiązań. On na przykład: czy inspektor lub wizytator powinien być w szkole jak nauczyciel, czy rzadko? Od biurka administratora szkolnego odpowiada jest wiadoma. Jest w tej mierze instrukcja, ale jak na to odpowiedzieć inni pracownicy, ci pedagogiczni? Jedni twierdzą, że „jak najczęściej, bo konieczny instruktaż, bo konieczna pomoc, bo nieodzowna rada...”. Inni natomiast uważają, że częste nawiedzanie szkoły przez inspektora czy wizytatora staje się czymś bardzo powolnym, że nauczyciel obywatelnie toleruje ten dopust Bożych. Kto tu ma rację? Wydaje mi się, że racja jest w środku. Ale przecież trzeba ją przemysleć, wyprowadzić z doświadczeń (bogaty doświadczeń) i sprzecząć!

Albo jeszcze inna kwestia z tej samej dziedziny. Wzrostło niedogdy, że kłopotliwostwo sprawozdania powiastytacyjne, które miały być analizą widziwego stanu faktycznego pod jakimś wieloma względami (np. w inspektoracie szkolnym), a na koniec z tej analizy wyłączało się wnioski i precyzowało w podziale osobie sprawozdawcy, że w tym, zaleceniach powiastytacyjnych. Czy to było dobre, czy też i znów jedni twierdzą, że bardzo dobre i chętnie by do tego wrócili (to chyba ci, którzy lubią dużo pisać), drudzy uważają, że to była makabra, do której zażądali, aby nie należało, że wystarczył same uzasadnione zalecenia powiastytacyjne (ci z pewnością organicznie nie znoszą pisania). Kto tu znów ma rację? Wydaje mi się, że ani jedni, ani drudzy. Nie ma reguły, której by nie odwołali mniejszy lub większy wniosek wyjątkowy, ale najgorzej, że w tym wypadku będzie szablono czy schemat, od którego nie ma apelacji, od którego nie ma uwiecznienia. Jedno jest pewne i zasadnicze, że trzeba zrobić wszystko, trzeba znaleźć modus vivendi z ślepią uliczką, w jakiej znaleźliśmy się i trzeba pozwolić pedagogowi być pedagogiem, a urzędnikowi — urzędnikiem.

Pod koniec ubiegłego roku szkolnego odbyła się ogólnonarodowa narada kierowników szkół, na której referat o „Wymaganiach na temat roli i pozycji kierownika szkoły w całokształcie zadań dydaktyczno-wychowawczych i gospodarczych szkoły, uczestniczy

W tym celu należy stworzyć przy każdej pedagogice kół, gdzieby nauczyciele mogli się spotykać i dyskutować. W tym celu należy stworzyć przy każdej pedagogice kół, gdzieby nauczyciele mogli się spotykać i dyskutować. W tym celu należy stworzyć przy każdej pedagogice kół, gdzieby nauczyciele mogli się spotykać i dyskutować.

LE na tym nie wycofuje się z zagadnienia szkolenia i doskonalenia pracowników. Trzeba znać, że praca ich wymaga ciągłego doskonalenia, inwencji twórczej, że musi ona trzymać się z dala od wszelkich szablono, że praca nauczyciela administracji szkolnej nie jest tylko biurokratycznym urzędowaniem, lecz do kierowania pracą szkół i nauczycieli, do doskonalenia tej pracy. A jeśli tak, to wymagania władz od tych pracowników są niepełne, a szkolenie i doskonalenie ich w ramach dotychczasowych schematów jest dalekie od istotnych potrzeb.

Praktykuje się — o ile mi wiadomo — wysyłanie wybitniejszych nauczycieli z pracy tamtejszych koleżów i szkół, organizacji placówek oświatowo-wychowawczych itd. Bardzo słusznie, ale znów nie wiadomo o tym, aby ktoś z pracowników administracji szkolnej — pracowników pedagogicznych — też dostawał i dorobek zarówno w krajach demokracji ludowej, jak i kapitalistycznych z pewnością wyszłyby na dobre naszym uczniom i nauczycielom. Wkrótce zrozumiemy, jak powieździe się wyścizka pracowników pedagogicznych administracji szkolnej i w Warszawie do Czechosławii i Węgier, ile zrozumienia i pomocy doznają oni od tych czynników, które mogą być w tym samym wypadku jedną lub ostatnią próbą.

Sprawa samej techniki i treści nadzoru pedagogicznego, wykonywanego przez inspektorów szkolnych i wizytatorów, wymaga głębszych studiów i wypoczącia najbardziej skutecznego dla szkół rozwiązań. On na przykład: czy inspektor lub wizytator powinien być w szkole jak nauczyciel, czy rzadko? Od biurka administratora szkolnego odpowiada jest wiadoma. Jest w tej mierze instrukcja, ale jak na to odpowiedzieć inni pracownicy, ci pedagogiczni? Jedni twierdzą, że „jak najczęściej, bo konieczny instruktaż, bo konieczna pomoc, bo nieodzowna rada...”. Inni natomiast uważają, że częste nawiedzanie szkoły przez inspektora czy wizytatora staje się czymś bardzo powolnym, że nauczyciel obywatelnie toleruje ten dopust Bożych. Kto tu ma rację? Wydaje mi się, że racja jest w środku. Ale przecież trzeba ją przemysleć, wyprowadzić z doświadczeń (bogaty doświadczeń) i sprzecząć!

Albo jeszcze inna kwestia z tej samej dziedziny. Wzrostło niedogdy, że kłopotliwostwo sprawozdania powiastytacyjne, które miały być analizą widziwego stanu faktycznego pod jakimś wieloma względami (np. w inspektoracie szkolnym), a na koniec z tej analizy wyłączało się wnioski i precyzowało w podziale osobie sprawozdawcy, że w tym, zaleceniach powiastytacyjnych. Czy to było dobre, czy też i znów jedni twierdzą, że bardzo dobre i chętnie by do tego wrócili (to chyba ci, którzy lubią dużo pisać), drudzy uważają, że to była makabra, do której zażądali, aby nie należało, że wystarczył same uzasadnione zalecenia powiastytacyjne (ci z pewnością organicznie nie znoszą pisania). Kto tu znów ma rację? Wydaje mi się, że ani jedni, ani drudzy. Nie ma reguły, której by nie odwołali mniejszy lub większy wniosek wyjątkowy, ale najgorzej, że w tym wypadku będzie szablono czy schemat, od którego nie ma apelacji, od którego nie ma uwiecznienia. Jedno jest pewne i zasadnicze, że trzeba zrobić wszystko, trzeba znaleźć modus vivendi z ślepią uliczką, w jakiej znaleźliśmy się i trzeba pozwolić pedagogowi być pedagogiem, a urzędnikowi — urzędnikiem.

Pod koniec ubiegłego roku szkolnego odbyła się ogólnonarodowa narada kierowników szkół, na której referat o „Wymaganiach na temat roli i pozycji kierownika szkoły w całokształcie zadań dydaktyczno-wychowawczych i gospodarczych szkoły, uczestniczy

KONFERENCJE rejonowe nie spełniają jeszcze w całej pełni tak jakbyśmy sobie tego życzyli, swego zadania. Celem ich jest przecież przede wszystkim rozbudzenie ruchu umysłowego wśród nauczycieli, a tym samym pobudzenie do czytelnictwa i dalszego doskonalenia zawodowego. Tymczasem służą one raczej wytworzeniu u nauczycieli postawy bierno, „odbiorczy”, biernego „siu chacza”.

Stąd cała praca nad podniesieniem jakości konferencji rejonowych sprowadzić się powinna do tego, aby jak najbardziej uaktywnić wszystkich uczestników konferencji — pobudzić do współpracy, do czytelnictwa, do dobrego przygotowania się, do śmiałego przekazywania swoich myśli i doświadczeń itp. Czyli doprowadzić trzeba do tego, aby wyrobić we wszystkich uczestnikach postawę „współtwórców”.

Każda konferencja rejonowa powinna być problemową, to znaczy, rozważać powinna jakiś problem poprzez referat, lekcję, dyskusję, seminarium, spotkania, wspólne rozważania, końcowe wnioski, dalsze prace poza konferencją itp. Możliwe są różne kombinacje tych form w zależności od potrzeb. Najczęściej referat i lekcja stają się kluczową pozycją danego problemu, danej konferencji rejonowej.

REFERAT A Dyskusja

Referat powinien być tak opracowany, aby poruszył umysł nauczycieli, aby pobudził do dyskusji, a więc musi wysuwać zagadnienia, problemy, wnioski, tezy. Referat nie musi rozpatrywać wszystkich problemów. Może być tylko podstawą przed nauczycielami, a ci mogą je rozważać zaraz na tej konferencji albo na przyszłej, albo nawet w okresie między jedną a drugą konferencją, na posiedzeniach rad pedagogicznych szkół czy też na zebraniach ognisk ZNP.

Do referatu powinni nauczyciele przygotować się, a stąd konieczność przestrzegania zasady wysyłania zainteresowanych szkółom tak problemów poruszanych w referacie, jak i wykładu najważniejszych z zarazem dostępnej lektury.

Referat nie musi być, jak to najczęściej bywa, opracowany przez jednego prelegenta, mogą być inne formy, bardziej atrakcyjne i równocześnie zmuszające nauczycieli danego rejonu do czytania, szukania lektury, zasięgania rad u kierowników ognisk metodycznych itp.

Np. może być referat zespołu albo krótki główny referat i kilka konferatów czy przydział referatu całej szkole, mogą być szerzej opracowane tezy zamiast referatu z przekazanym poszczególnym z poszczególnych nauczycielom do opracowania, mogą być zespołowe opracowania książek według rozdziałów lub zagadnień, czy wyszukanie przez poszczególnych nauczycieli po jednym artykule na dany temat w czasopiśmie i zreferowanie go, może być podsumowanie referatu nie wygłaszanego, ale wielonożnego i przesłanego do szkół jeszcze przed konferencją. Kombinacje mogą być różne, wszystko zależy od dobrego organizatora.

Zamiast referatu lub obok niego mogą być inne formy jak np. spotkania, seminaria, rozważania po filmie, po zwiędowaniu czy wyrecie, odczytanie wniosków po pracach badawczych, obserwacyjnych, doświadczeniach, analiza wyróżnionego odczytu pedagogicznego, pogadanki, ćwiczenia, wygłoszenia, demonstracja w pracowni czy gabinecie (np. zastosowanie pomocy naukowych do fizyki, matematyki, klas I—II), skrzynka pytań i

odpowiedzi, uzupełnianie opracowanego przez autora odczytu pedagogicznego, analiza wniosków na kongres pedagogiczny itp.

LEKcja A Dyskusja

Lekcje są mocną pozycją w programie konferencji rejonowych. Są one pożądane przez nauczycieli i bardzo potrzebne. Lekcje są najczęściej dobrze przygotowane i dobrze przeprowadzone. Aby zawsze tak było, trzeba przydzielać lekcje raczej tylko tym, którzy przypuszczalnie dobrze ją przeprowadzą. Szkodliwie jest mniemanie, że lekcja może być zła, bo „na błędach uczymy się”. Pamiętajmy, że nie jest to dla nas eksperymetent, ale normalna lekcja, w której udział biorą dzieci szkolne.

Lekcja ma być albo ilustracją pewnego fragmentu problemu poruszonego w referacie, albo punktem wyjścia do zreferowanego zagadnienia. Lekcja może być nie tylko przy tematyce metodycznej, ale i przy innych problemach np. z zakresu psychologii, wychowania itp., aktualnym zagadnieniem. Dyskusja, która się potem rozwinęła stała się kopalnią tematów dla tych nauczycieli, którym prowadzenie pogadek podczas godzin wychowawczych, wybór i zdołanie materiału do nich sprawiają wciąż jeszcze sporo kłopotu.

Od czasu do czasu konferencje rejonowe można również dośrodkować wokół jakiegoś ważnego aktualnego wydarzenia w naszym życiu kulturalnym, gospodarczym czy politycznym. Kol. J. Zaskalski z Podborza, pow. Kielecki pisze, że w jego rejonie poświęcono jedną z konferencji omówieniu zagadnień oświaty poruszanych na III Zjeździe Partii. Jak się okazało, wspólne przedyskutowanie tych problemów było naprawdę potrzebne.

O ile po referacie jest na ogół dyskusja słaba, o tyle po lekcji jest dość ożywiona. Jest to zrozumiałe. Ale sens tkwi w tym, iż dyskusja ta jest powierzchowna, przypadkowa, marginesowa — mało kiedy jest dogłębna, wyczerpująca pewne zagadnienie i dająca wnioski do przyszłej pracy, a czasem nie jest wcale związana z problemem. Widzi się „drobizgaj” a nie widzi się „problemów”.

Co zrobić, aby poprawić ten stan rzeczy? Przede wszystkim: jak najwcześniej podać do dyskusji wypracowane przez nauczycieli lekcje, przedmiot oraz dział programowy lekcji.

Urządzać przed hospitacją lekcji 15-minutowe wprowadzające do lekcji z podaniem celu i planu lekcji.

ewentualnie podzielić uczestników na stałe lub jednorazowe grupy, mające za zadanie obserwować nie pewnych zagadnień na lekcjach lekcji.

ustalić wspólnie jeszcze przed dyskusją i wypisać na tablicy, jakie zadania czy problemy poruszać należy w dyskusji (może być ustalone jeszcze na poprzedniej konferencji).

napisać na tablicy pytania, na jakie chcielibyśmy odpowiedzieć w związku z lekcją (można ustalić jeszcze na poprzedniej konferencji).

zorganizować pracę w okresie między jedną a drugą konferencją np. zapraszanie kierowników ognisk metodycznych w celu hospitacji i poradnictwa, zorganizowanie podobnej lekcji otwartej w swojej szkole, omawianie lekcji na zebraniach rad pedagogicznych).

przygotować się teoretycznie, tj. przeczytać odpowiednie artykuły, wskazówki programowe lub lektury.

Sedzę, że artykuł ten pobudzi organizatorów konferencji rejonowych oraz cały aktywny zespół w Komisjach Pedagogicznych do rozwiązania innych możliwości oraz całokształtu akcji podniesienia jakości konferencji rejonowych na różnych odcinkach, a zwłaszcza na odcinku najniższym, jakim jest wciąż jeszcze wszystkich uczestników do współdziałania.

ADOLF ŁABUDA
Białystok

OD REDAKCJI

Obok artykułów omawiających ogólnie problematykę konferencji rejonowych otrzymujemy listy z opisami przebiegu ciekawych spotkań. Taką niebanalną była konferencja w Jasienicy Rosielnej poświęcona omówieniu trudności wychowawczych i dydaktycznych. Związcząca interesujący był referat kol. ST. Cwernara pokazujący na przykładzie ucznia V kl., do niedawna chuligana, dziś poprawnie zachowującego się chłopca, jakie znaczenie dla

rozwoju dziecka, dla kształtowania jego charakteru i wytworzenia przyszłej drogi życiowej ma rozumny, przepojony życzliwością opiekunów stosunek nauczyciela. Referat dał wiele, zwłaszcza uczestniczącym w konferencji przyszłym nauczycielom — uczniom ostatniej klasy Liceum Pedagogicznego.

„Niechże wszyscy ci nauczyciele powiedzieli referent — a przede wszystkim kandydat do zawodu nauczycielskiego, którzy nie znajdowali w sobie nic z uczuciowego stosunku Pestalozziego, Grzegorza Piramowicza, Ewarysta Estkowskiego, Janusza Korczaka lub Ludwika Wawrzyńskiego do dziecka, nowożenie się zastanawia, czy nie należałoby zmienić zawodu nauczycielskiego na jakiś inny, przy wykonywaniu którego nie potrzeba niechęci i nikogo kochać przez siebie samego”.

Kol. St. Nowak — Beskidzki, Kozy, pow. Bielsko-Biała pisze, że wiele wyniosł z konferencji poświęconej problematyce godzin wychowawczych. Przede wszystkim pokazano w klasach V—VIII ciekawe lekcje wychowawcze na temat wyboru zawodu, zapobiegania nieszczęśliwym wypadkom, postępowania w stosunku prywatnym itp., aktualnym zagadnieniem. Dyskusja, która się potem rozwinęła stała się kopalnią tematów dla tych nauczycieli, którym prowadzenie pogadek podczas godzin wychowawczych, wybór i zdołanie materiału do nich sprawiają wciąż jeszcze sporo kłopotu.

Od czasu do czasu konferencje rejonowe można również dośrodkować wokół jakiegoś ważnego aktualnego wydarzenia w naszym życiu kulturalnym, gospodarczym czy politycznym. Kol. J. Zaskalski z Podborza, pow. Kielecki pisze, że w jego rejonie poświęcono jedną z konferencji omówieniu zagadnień oświaty poruszanych na III Zjeździe Partii. Jak się okazało, wspólne przedyskutowanie tych problemów było naprawdę potrzebne.

O ile po referacie jest na ogół dyskusja słaba, o tyle po lekcji jest dość ożywiona. Jest to zrozumiałe. Ale sens tkwi w tym, iż dyskusja ta jest powierzchowna, przypadkowa, marginesowa — mało kiedy jest dogłębna, wyczerpująca pewne zagadnienie i dająca wnioski do przyszłej pracy, a czasem nie jest wcale związana z problemem. Widzi się „drobizgaj” a nie widzi się „problemów”.

Co zrobić, aby poprawić ten stan rzeczy? Przede wszystkim: jak najwcześniej podać do dyskusji wypracowane przez nauczycieli lekcje, przedmiot oraz dział programowy lekcji.

Urządzać przed hospitacją lekcji 15-minutowe wprowadzające do lekcji z podaniem celu i planu lekcji.

ewentualnie podzielić uczestników na stałe lub jednorazowe grupy, mające za zadanie obserwować nie pewnych zagadnień na lekcjach lekcji.

ustalić wspólnie jeszcze przed dyskusją i wypisać na tablicy, jakie zadania czy problemy poruszać należy w dyskusji (może być ustalone jeszcze na poprzedniej konferencji).

napisać na tablicy pytania, na jakie chcielibyśmy odpowiedzieć w związku z lekcją (można ustalić jeszcze na poprzedniej konferencji).

zorganizować pracę w okresie między jedną a drugą konferencją np. zapraszanie kierowników ognisk metodycznych w celu hospitacji i poradnictwa, zorganizowanie podobnej lekcji otwartej w swojej szkole, omawianie lekcji na zebraniach rad pedagogicznych).

przygotować się teoretycznie, tj. przeczytać odpowiednie artykuły, wskazówki programowe lub lektury.

Sedzę, że artykuł ten pobudzi organizatorów konferencji rejonowych oraz cały aktywny zespół w Komisjach Pedagogicznych do rozwiązania innych możliwości oraz całokształtu akcji podniesienia jakości konferencji rejonowych na różnych odcinkach, a zwłaszcza na odcinku najniższym, jakim jest wciąż jeszcze wszystkich uczestników do współdziałania.

ADOLF ŁABUDA
Białystok

OD REDAKCJI

Obok artykułów omawiających ogólnie problematykę konferencji rejonowych otrzymujemy listy z opisami przebiegu ciekawych spotkań. Taką niebanalną była konferencja w Jasienicy Rosielnej poświęcona omówieniu trudności wychowawczych i dydaktycznych. Związcząca interesujący był referat kol. ST. Cwernara pokazujący na przykładzie ucznia V kl., do niedawna chuligana, dziś poprawnie zachowującego się chłopca, jakie znaczenie dla

rozwoju dziecka, dla kształtowania jego charakteru i wytworzenia przyszłej drogi życiowej ma rozumny, przepojony życzliwością opiekunów stosunek nauczyciela. Referat dał wiele, zwłaszcza uczestniczącym w konferencji przyszłym nauczycielom — uczniom ostatniej klasy Liceum Pedagogicznego.

„Niechże wszyscy ci nauczyciele powiedzieli referent — a przede wszystkim kandydat do zawodu nauczycielskiego, którzy nie znajdowali w sobie nic z uczuciowego stosunku Pestalozziego, Grzegorza Piramowicza, Ewarysta Estkowskiego, Janusza Korczaka lub Ludwika Wawrzyńskiego do dziecka, nowożenie się zastanawia, czy nie należałoby zmienić zawodu nauczycielskiego na jakiś inny, przy wykonywaniu którego nie potrzeba niechęci i nikogo kochać przez siebie samego”.

Kol. St. Nowak — Beskidzki, Kozy, pow. Bielsko-Biała pisze, że wiele wyniosł z konferencji poświęconej problematyce godzin wychowawczych. Przede wszystkim pokazano w klasach V—VIII ciekawe lekcje wychowawcze na temat wyboru zawodu, zapobiegania nieszczęśliwym wypadkom, postępowania w stosunku prywatnym itp., aktualnym zagadnieniem. Dyskusja, która się potem rozwinęła stała się kopalnią tematów dla tych nauczycieli, którym prowadzenie pogadek podczas godzin wychowawczych, wybór i zdołanie materiału do nich sprawiają wciąż jeszcze sporo kłopotu.

Od czasu do czasu konferencje rejonowe można również dośrodkować wokół jakiegoś ważnego aktualnego wydarzenia w naszym życiu kulturalnym, gospodarczym czy politycznym. Kol. J. Zaskalski z Podborza, pow. Kielecki pisze, że w jego rejonie poświęcono jedną z konferencji omówieniu zagadnień oświaty poruszanych na III Zjeździe Partii. Jak się okazało, wspólne przedyskutowanie tych problemów było naprawdę potrzebne.

O ile po referacie jest na ogół dyskusja słaba, o tyle po lekcji jest dość ożywiona. Jest to zrozumiałe. Ale sens tkwi w tym, iż dyskusja ta jest powierzchowna, przypadkowa, marginesowa — mało kiedy jest dogłębna, wyczerpująca pewne zagadnienie i dająca wnioski do przyszłej pracy, a czasem nie jest wcale związana z problemem. Widzi się „drobizgaj” a nie widzi się „problemów”.

Co zrobić, aby poprawić ten stan rzeczy? Przede wszystkim: jak najwcześniej podać do dyskusji wypracowane przez nauczycieli lekcje, przedmiot oraz dział programowy lekcji.

Urządzać przed hospitacją lekcji 15-minutowe wprowadzające do lekcji z podaniem celu i planu lekcji.

ewentualnie podzielić uczestników na stałe lub jednorazowe grupy, mające za zadanie obserwować nie pewnych zagadnień na lekcjach lekcji.

ustalić wspólnie jeszcze przed dyskusją i wypisać na tablicy, jakie zadania czy problemy poruszać należy w dyskusji (może być ustalone jeszcze na poprzedniej konferencji).

napisać na tablicy pytania, na jakie chcielibyśmy odpowiedzieć w związku z lekcją (można ustalić jeszcze na poprzedniej konferencji).

zorganizować pracę w okresie między jedną a drugą konferencją np. zapraszanie kierowników ognisk metodycznych w celu hospitacji i poradnictwa, zorganizowanie podobnej lekcji otwartej w swojej szkole, omawianie lekcji na zebraniach rad pedagogicznych).

Kol. Jakub Olszówka z Lublińca „wierdzi, że powodzenie i wyniki konferencji rejonowych zapewniają nie tylko dobra współpraca z Wydziałem Pedagogicznym Związku, przesłami ognisk i inspektoratami oświaty, ale i z góry obślana i zaplanowana tematyka spotkań.

W jego rejonie pierwszą konferencję we wrześniu poświęcono omówieniu instrukcji programowej i wytycznych do pracy na nowy rok szkolny oraz przedyskutowaniu zmian programowych. Tematem następnym była oświata dorosłych i praca kulturalno-oświatowa w powiecie. Praca wśród dorosłych i młodzieży w środowisku — to temat dalszej z kolei konferencji. Dużym zainteresowaniem cieszyła się konferencja poświęcona omówieniu metod i form pracy Uniwersytetu Powszechnego, jaki istnieje na tym terenie. Jedno spotkanie przeznaczono na przedyskutowanie współpracy szkoły i nauczyciela z organizacją harcerską, jedno problematyce III Zjazdu.

Każdą konferencję, aby była udana, trzeba dobrze przemyśleć, obrat temat aktualny i ciekawy, insynuację większość uczestników. Nauczyciele mają wiele do powiedzenia, tyle nurtuje ich pytań i wątpliwości, a na konferencji zwykłe milczą. Albo brak czasu na poruszenie ich, bo referat wlecz się w nieskończoność przez 2-3 bite godziny, albo organizatorzy nie potrafili stworzyć swobodnej atmosfery, w której stopniabym nieśmiało zamykająca usta niejednemu nauczycielowi. A zatem organizatorzy, od was zależy w dużym stopniu, czy czas przeznaczony na konferencję będzie czasem straconym czy wykorzystanym z korzyścią dla dalszej pracy nauczyciela.

(des)

Nauczanie — to wdrażanie do samokształcenia

(Dokończenie ze str. 1)

polskiego, ale posługuje się nim na lekcjach wszystkich pozostałych przedmiotów, których uczy. To jest co prawda proste i łatwe, a jednak wielu nauczycieli na lekcjach innych przedmiotów słownika w ogóle nie widzi.

M. Trzeciakiwiczowa wyrobiła u dzieci psychologicznie biorąc — przyzwyczajenie do posługiwania się słownikami i to należy ocenić jako bardzo ważne osiągnięcie. Można raczej mówić o przyzwyczajeniu aniżeli o nawyku, bo posługiwanie się słownikami wypływa u dzieci z potrzeby, towarzyszy mu świadomość, podczas gdy nawyk to przecież czynność w wysokim stopniu automatyzowana, przebiegająca bez udziału świadomości. Dzieci — uczniowie M. Trzeciakiwiczowej chyba już do końca życia nie rozstaną się ze słownikami, bo przyzwyczajenie nie jest łatwo zburzyć.

Podręczny słownik języka polskiego Arcta jest przeznaczony dla uczniów klas licealnych. Tymczasem słownik ten okazał się odpowiedni i dla uczniów kl. IV szkoły podstawowej.

Mogłoby się wydawać, że jest on dla nich stanowczo za trudny. Otóż eksperyment wykazał, że absolutnie tak nie jest. Oczywiście, uczniowie korzystali tylko z zakresu tych wyrazów, jakie są zawarte w podręczniku.

z czytania otrzymała ocenę: bdb: 5 db: 21 ndst: 1, z piśmiennego opowiadania bdb: 9 db: 19 dst: 12 ndst: 5, z dyktanda: bdb: 13 db: 18 dst: 9 ndst: 5

Kryteria ocen były na ogół bardziej surowe niż stosowane w innych szkołach — np. w przypadku dyktanda bdb. ocenę otrzymał uczeń za pracę bez żadnego błędu, db — do trzech błędów, dost. od 3-5, zaczynała od 5 błędów — ocenę niedostateczną (bez rozróżnienia wag błędów). Słowem — wyniki badań były takie, że na 48 uczniów (w tej liczbie 11 repetytorów) przeszło do następnej klasy 47. Jeśli chodzi o poprawność pisania, to klasa ta mogłaby stać się do współzawodnictwa ze starszymi klasami szkoły podstawowej z zakresu tego samego materiału piśmiennego.

Karol Estreicher — twórca bibliografii polskiej

PIĘCZDZIESIATA rocznica śmierci Karola Estreichera, twórcy bibliografii polskiej, zbiega z jubileuszem 100-lecia powstania Bibliografii polskiej. Karol Estreicher, twórca Bibliografii polskiej, zbiega z jubileuszem 100-lecia powstania Bibliografii polskiej. Karol Estreicher, twórca Bibliografii polskiej, zbiega z jubileuszem 100-lecia powstania Bibliografii polskiej.

Historia powstania wielotomowej Bibliografii bierze swój początek w sztubackiej pasji Estreichera, gromadzącego z zaciekaniem wycinki gazetowe poświęcone wiadomościom o rynku wydawniczym. Dwudziestolecie Estreichera — magister praw i aplikant sądowy — już rozpoczyna świadomą pracę nad zbieraniem materiałów bibliograficznych.

Bezpośrednim bodźcem — jak to sam zawsze zaznaczał — był bunt przeciw prowadzonej z uporem przez zabórów gemanizacji i rusyfikacji podbitego narodu. Slogan zabórów: „podobny naród nie miał i nie ma własnego języka, kultury — koncentruje myśl Estreichera na niedocenianej zupełnie wtedy literaturze. Wprawdzie Żaluzki, Janocki i Lelewel, chcąc przed laty zwrócić uwagę historyków i na tę dziedzinę życia kulturalnego w dawnej Polsce, poczynili rejestry wydanych w Rzeczypospolitej druków i książek — ale praca ich zupełnie chybiła celu, a spisy pozostały niepełne.

Estreicher, dzięki nadzwyczajnej wytrwałości, osiągnął niesłychane wyniki. Korzystając z największych bibliotek w kraju, spierając w księgozbiórach prywatnych i zakonnych w wielu domach swej wielkiej „Bibliografii Polskiej” zestawili:

1. Bibliografię druków polskich XVI w. w układzie chronologicznym i alfabetycznym z wymienieniem zbiorów posiadających egzemplarze tych druków.
2. Bibliografię polską XIX w. do roku 1880 w układzie alfabetycznym, z uwzględnieniem przy każdej pozycji not edytorskich, ilości stron, formatu odnotowywane książki.
3. Bibliografię polską od XV do roku 1880 w układzie chronologicznym, z uwzględnieniem szczegółów jak wyżej.
4. Bibliografię polską od XV w. do końca w. XVIII w. w układzie alfabetycznym (z uwzględnieniem).

„Z książką na wczasy”

Przypominamy, że termin nadsyłania rozwiązań konkursu wakacyjnego „Z książką na wczasy” upływa z dniem 7 września br. Konkurs ogłosiliśmy w 27 numerze „Głosu Nauczycielskiego” z dn. 5. VII. br.

Pośpieszcie się z nadsyłaniem rozwiązań!

Nagrody czekają!

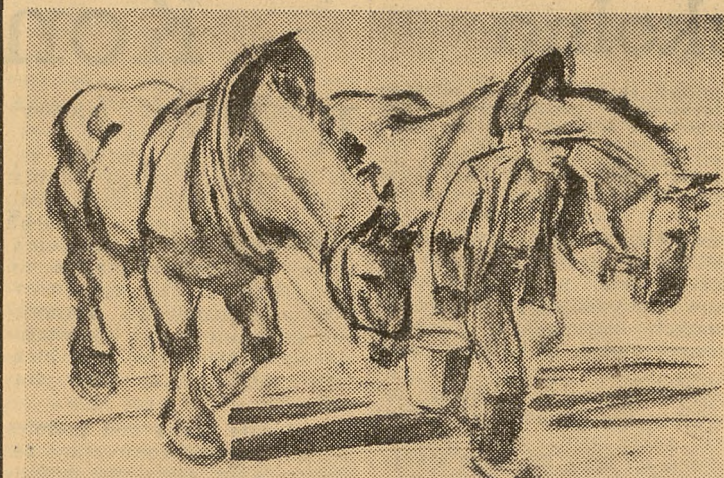
głosu Żaluzskich — Janoc-kiemu.

Powołany w roku 1868 na stanowisko dyrektora Biblioteki Jagiellońskiej w ciągu swojej tu pracy do roku 1905 w trójnásób powiększył jej zbiory tworząc podwaliny jednego z największych księgozbiorów w Polsce, jakim jest dzisiaj ta Biblioteka.

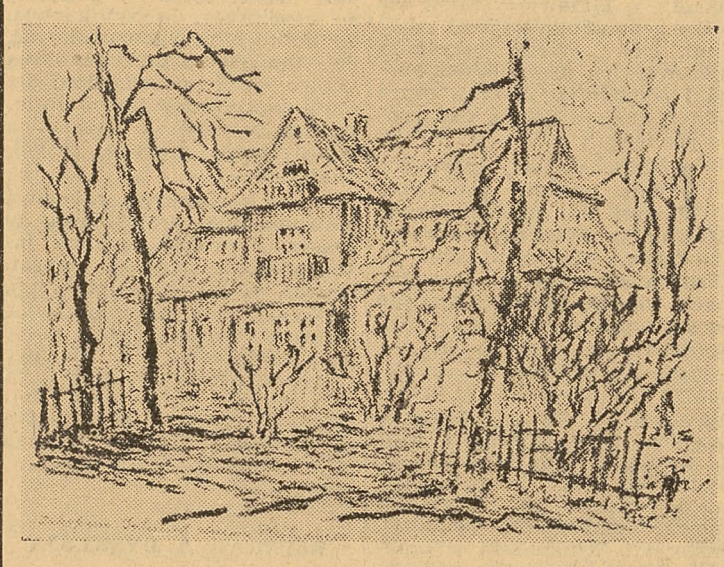
Pod koniec życia Karol Estreicher coraz intensywniej wprowadzał w metody pracy nad „Bibliografią” swego starszego syna — Stanisława — który po śmierci ojca przejął i kontynuację, i wydawnictwo dzieła ojca. Profesor Stanisław Estreicher, wytrwały znawca prawa niemieckiego, długoletni Rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego, w ciągu 31 lat (1908—1939) samodzielnie już pracy wydał trzynastą kolejnych tomy „Bibliografii Polskiej”. Aresztowany razem z innymi profesorami Uniwersytetu 6 listopada 1939 r., w murach uwięzi, zmarł w Oranienburgu, jako jedna z pierwszych polskich ofiar hitlerowskich obozów śmierci. Po nim z kolei dzieło Karola Estreichera kontynuuje wnuk i imiennik profesor Karol Estreicher — historyk sztuki, powszechnie niemal znany, jako autor słynnego „Przewodnika po Krakowie” i tomiku „Nie od razu Kraków zbudowano”. Prof. Karol Estreicher jest autorem 34 tomu „Bibliografii” i następnym. Tomy te już w najbliższym czasie opuszczą Drukarnię Uniwersytecką, w której od czterdziestu lat drukuje się „Bibliografię Polską”.

KRYSTYNA JABŁOŃSKA

Z twórczości nauczycieli



Nikodem Konwerski: Konie rys. pędzlem



Bronisław Tomecki: Zakopane — Internat Liceum Plastycznego rys. Fot. Cz. Górski

Polsko-duńskie seminarium oświatowe

W OKRESIE od 25 lipca do 7 sierpnia 1959 roku odbyło się w Zakopanem w Domu Zdrówia ZNP polsko-duńskie seminarium oświatowe. Brało w nim udział 15 uczestników z Danii, przeważnie nauczycieli i działaczy społeczno-oświatowych i 15 Polaków, działaczy społeczno-kulturalnych i ekonomistów. Wśród uczestników polskich byli między innymi, działacze ZNP (K. Maj i H. Dzieńsiński), wybitni ekonomiści, jak prof. S. Żurawski i inni. Było to drugie z kolei seminarium oświatowe, pierwsze odbyło się w Kopenhadze z udziałem polskich działaczy kulturalno-oświatowych w lecie 1958 r. zorganizowane z inicjatywy Duńskiego Instytutu Współpracy Kulturalnej z Zagranicą.

Program teoretycznej części seminarium obejmował następujące zagadnienia: 1. Oświata w Polsce i w Danii, 2. Ustrój gospodarczy Polski i problemy gospodarcze Danii, 3. Współczesna literatura polska i duńska, 4. Opieka społeczna w Polsce i w Danii, 5. Spółdzielczość w Polsce i w Danii, 6. Oświata dorosłych w Polsce i w Danii.

Każde z wymienionych zagadnień referowane było przez dwóch prelegentów: Polaka i Duńczyka. Referentami byli wybitni znawcy poszczególnych dziedzin. Referentami zagadnień z zakresu spółdzielczości byli: mgr Piotr Pawłowski ze Spółdzielczego Instytutu Badawczego i dr Wł. Polmer dyrektor Duńskiego Instytutu Współpracy Kulturalnej z Zagranicą.

Wykłady na temat ustroju gospodarczego Polski i Danii wygłosił: prof. dr S. Żurawski i Jensen Orla z Orhus. Stan i formy organizacyjne oświaty dorosłych w Polsce i w Danii referowali: dyr. Barbag i Schultz H. J. Dyrektor Duńskiego Instytutu w Zurichu.

Po wykładach odbywały się żywe dyskusje. Przedmiotem szczególnego zainteresowania uczestników duńskich były zagadnienia związane z ustrojem gospodarczym Polski, spółdzielczością w Polsce i w Danii, 5. Spółdzielczość w Polsce i w Danii, 6. Oświata dorosłych w Polsce i w Danii.

se i w Danii, 6. Oświata dorosłych w Polsce i w Danii.

Każde z wymienionych zagadnień referowane było przez dwóch prelegentów: Polaka i Duńczyka. Referentami byli wybitni znawcy poszczególnych dziedzin.

Referentami zagadnień z zakresu spółdzielczości byli: mgr Piotr Pawłowski ze Spółdzielczego Instytutu Badawczego i dr Wł. Polmer dyrektor Duńskiego Instytutu Współpracy Kulturalnej z Zagranicą.

Wykłady na temat ustroju gospodarczego Polski i Danii wygłosił: prof. dr S. Żurawski i Jensen Orla z Orhus. Stan i formy organizacyjne oświaty dorosłych w Polsce i w Danii referowali: dyr. Barbag i Schultz H. J. Dyrektor Duńskiego Instytutu w Zurichu.

Po wykładach odbywały się żywe dyskusje. Przedmiotem szczególnego zainteresowania uczestników duńskich były zagadnienia związane z ustrojem gospodarczym Polski, spółdzielczością w Polsce i w Danii, 5. Spółdzielczość w Polsce i w Danii, 6. Oświata dorosłych w Polsce i w Danii.

MIECZYSLAW ŻYTKO

Wieczór autorski w szkole

W ROZPISANEJ przez redakcję „Kultura i Życie” ankiecie na temat imprez literackich wszyscy prawie biorący w niej udział pisarze podkreślali, że najchętniej w czasie wieczorów rozmawia się z młodzieżą. Najpełniej sąd ten wypowiedziała Magdalena Samozwaniec. Odpowiadając na pytanie: „Z jakim audytorium spotyka się Pani najchętniej?” — autorka „Marii i Magdaleny” odpowiedziała:

„Z młodzieżą, z młodzieżą przede wszystkim. Bo to młodzi, którzy przychodzą sama, nie spędzona — jest żywa, chłonna, zadziwiająco ciekawa, w szlachetnym tego słowa znaczeniu. Kiedy wiem, że publiczność na moim wieczorze będzie młodzi, cieszę się i wiem od razu, że impreza uda się z pewnością. Muszę powiedzieć, że młodzi szalenie mnie interesują, bo jest taka inna o młodzieży dawnej. Nie ma wśród niej zblazowanych bubłów, posażnych panien na wydaniu — odeszli do lamusa przeszłości. Działają wszyscy są równi i respektują. Choć pewna grupa młodzieży stara się swym sposobem życia psuć opinie wszystkim — cała młodzież jest bardzo dobra”.

Z odpowiedzi ankietowych można wyciągnąć wniosek, że wieczór autorski jest często spotykaną formą popularyzacji literatury wśród młodzieży szkolnej i że nauczyciel języka polskiego często korzysta z niej, że zaprasza czołowych literatów do swej szkoły. Na lamach pisma nauczycielskiego warto się jednak zastanowić, czy wniosek ten jest słuszny. Nie operując żadnym materiałem statystycznym i z góry zastrzegam się, że obserwacje moje mogą być mylne, oświadczenie nie wydaje mi się, że „wieczór autorski”, jako forma pracy pozalekcyjnej, jest w ogóle mało popularny w szkołach zarówno podstawowych, jak również w średnich i to nie tylko typu zawodowego, ale także ogólnokształcącego. Jeżeli są organizowane wieczory literackie z udziałem jakiegoś pisarza, to dość sporadycznie, szczególnie w okresach różnych akcji oświatowych z Dniami Oświaty Książki i Prasy na czele. Za prasa się do szkoły pisarza nie tyle z myślą o młodzieży, ile po to, by odjąć kawałek swego udziału w danej akcji.

Dzieje się tak dlatego, ponieważ większość nauczycieli języka polskiego albo nie docenia roli bezpośredniego oddziaływania twórcy literatury, albo boi się trudów organizacyjnych. Duża przeszkodą w częstym umożliwianiu młodzieży kontaktów z ulubionymi pisarzami stanowią również trudności finansowe i wreszcie nie zawsze łatwe uzyskanie zgody danego pisarza na przyjazd do odległej miejscowości.

Biorąc wszystkie te trudności pod uwagę trzeba jednak zachęcić kierowników szkół, a przede wszystkim nauczycieli:

języka polskiego, by, o ile to jest możliwe, częściej zapraszali pisarzy. Uczeń, który w wieczorze autorskim pozna osobę pisarza, chętniej sięgnie po jego książkę niż wtedy, gdy pozostaje on osobą zupełnie mu obcą. Poprzez tę formę współpracy twórców literatury ze szkołą można więc w dużym stopniu zaszczepić młodzieży zamiłowanie do czytania. Trzeba jednak pamiętać, aby dobrze zorganizować tego rodzaju imprezę. Do szkoły podstawowej nie należy zapraszać pisarzy, którzy przez swoją twórczość nie mogą zainteresować dzieci i młodzieży do lat 14. Duże zacieśnienie wzajemnych kontaktów między młodzieżą i twórcami literatury jest w interesie obu stron. Centurionów lub innego pisarza młodzieżowego. Za to często można się spotkać z chęcią poznania M. Dąbrowskiej, Z. Kosak, Jana Parandowskiego, J. Iwaszkiewicza i innych pisarzy współczesnych u młodzieży szkół licealnych.

Dalej powodzenie wieczoru autorskiego zależy też od samego przygotowania młodzieży do tej bądź uroczystej w życiu szkoły chwili, jakim jest gościnie literata. Trzeba więc kilka tygodni wcześniej wejść w kontakt z pisarzem i gdy ten wyrazi zgodę na przyjazd, zorganizować przed spotkaniem czytanie jego dzieł, aby młodzi byli przygotowani do dyskusji. Najlepiej jest powierzyć zorganizowanie tej imprezy jednej klasie, co można traktować jako jej wyróżnienie. Klasa ta nie tylko pozna szczegóły dobre utwory zaproszonego pisarza, ale także pod kierunkiem nauczyciela zajmie się techniczną stroną organizacji wieczoru, a więc rozpragowanie, jakie spotkanie poprzez afisze, zamieszczenie w gazetkach, w prasie, w księgarniach i urzędach itp. Pracę tę może też dobrze spełnić koło literackie. W ten sposób zorganizowana impreza może stać się przeżyciem dla

młodzieży całej szkoły, a często też dla samego pisarza, który w tym zetknięciu ze swymi czytelnikami odnajduje podniecie dla swej pracy.

Często spotykamy się z błędem nad martwością kulturalną prowincji polskiej. W licznych dyskusjach podkreśla się nudę małych miasteczek i często miast powiatowych. Stale zwraca się uwagę, że szkoła na tym odcinku ma olbrzymie pole do popisu. Wśród różnych imprez organizowanych przez szkoły w środowiskach kulturalnych wieczerzy autorskie mogą stać się jednym ze środków rozbudzenia społeczeństwa z odrębnością.

EDMUND ROSNER
Cieszyn

Brawo, młodzi i nauczyciele woj. olsztyńskiego

Blisko 600 tysięcy złotych, a więc tyle, ile wynosi koszt wybudowania jednej szkoły wiejskiej, zebrała młodzież szkolna na Społeczny Fundusz Budowy Szkół. W ciągu czterech miesięcy gromadziła przemysłowe surowce wtórne: szmaty, makulaturę, stłuczki, opakowania szklane itp. i tym sposobem zebrała młodzież szkolna taką imponującą sumę.

Czternaście szkół woj. olsztyńskiego otrzymało nagrodę w postaci: radiodiodników, księgozbioru, sprzętu sportowego, projektorów filmowych i zestawów gier świetlnych. Również i nauczycielom z szeregów wyróżniających się w zbiorze przyznano nagrody.

Na pewno młodzież i nauczyciele woj. olsztyńskiego nie przestaną na tych — można bez przesady powiedzieć — wspólnych osiągnięciach. Mają przed sobą w tym roku jeszcze 4 miesiące. Jeśli za przykładem woj. olsztyńskiego pójdą inne będzie to piękny przykład uczczenia Tysiąclecia.



Szkolny Zespół Mandolinistów przy Szkole Podstawowej w Karbowie, pow. Brodnica powstał dzięki staraniom kierownika szkoły kol. Józefa Węgrkowskiego. Zespół pracuje już dwa lata, a już występuje na różnych uroczystościach.

nie tylko szkolnych, z coraz większym powodzeniem. Dobry lokatę zdobył też na powiatowych eliminacjach zespołów artystycznych. Zespołem kieruje zastępca nauczyciela-emeryt kol. Ludwik Pudęko.

Teatry warszawskie w czasie kanikuły

J. N. Miller

WARSZAWA latem przyciąga wiele wycieczek, jest ośrodkiem wędrowników dla wielu, którzy w ciągu roku, przywiązani do miejsc pracy, nie mogą sobie pozwolić na odwiedziny stolicy. Dotyczy to m. in. szerokiego sfer nauczycielskiej, pracującego w terenie i dopiero w czasie wakacji mogącego rozporządzać swobodnie swoim czasem.

Przybyłych do stolicy przyciąga przede wszystkim teatr, o którym przez cały rok słyszą i czytają. Latem uchodzi jednak za tzw. sezon ogórkowy w teatrach, premier w tym okresie bywa zwykle niewiele. Spora część teatrów urlopuje lub przechodzi remonty po całorocznej pracy.

W tym roku zresztą nie było tak źle, gdyż zjawili się nawet premieri nowych sztuk w tym sezonie („Wesele pana Balzaka” J. Iwaszkiewicza, „Mewa” — A. Czerwina w Teatrze Polskim).

Z drugiej strony kilka najwybitniejszych i najciekawszych zdobyczy rocznego repertuaru teatrów — ocalało, z rzadka i dorywczo są grane, można je było obejrzeć.

W tym sezonie w teatrze gościła klasika. Wyśunny na czoło światła przedstawienie może nie najbardziej reprezentacyjnego, lecz bardzo ambigine Teatru Powszechnego — „Hamleta” Szekspira.

Irena Babel, jako reżyser, odesłała się całkowicie od płycizny tradycyjnego oświatka hamletycznego, któremu „w żłobie dano”, i dała nam po prostu człowieka, skupioną do skoku, nie „strawioną” myślami, lecz myślicielką celowo i owońcie postać — rehabilitując ją i usprawiedliwiając w ten sposób to zainteresowanie, jakim stulecia darzyły i darzyć będą arcydzieło jednego z największych geniuszów ludzkości.

Adam Hanuszkiewicz zdołał w tej najtrudniejszej z trudnych dla aktora ról wykazać całe bogactwo swych środków artystycznych, miarkując ich efekty i panując nad wszystkimi przebiegami i etapami tej pełnej zamięszenia, przyczyną i tygrysy zrywów — rolę.

Całość przedstawienia pozostawia wrażenie celowego wy-

słku zharmonizowanego w pracy kolektywu teatralnego, prowadzonego sprawną ręką świadomego swych celów reżysera-pedagoga.

Rok Słowackiego uczył teatr Polski wystawieniem trzech sztuk poety: „Marii Stuart”, „Mazepę” i „Beatryks Cenci”. Ostatnia sztuka dotąd utrzymuje się na scenie.

Niezależnie od tych czy innych oporów, jakie budzić może, a nawet musi barokowe pomieszczenie piękna i potworności w tej tragedii Słowackiego, ma ten utwór oczywiście dość wstrząsający wpływ na widzów. Justyna Krecmarowa w roli tytułowej bohaterki utrzymuje względną równowagę w walce ponoszących ją sprzecznych uczuć.

Na scenie Kameralnej Teatru Polskiego powołaniem cieszni się ponura sztuka F. G. Lorci „Dom Bernardy Alba” zwiastująca dzieki kreacji Zofii Małynicz w tytułowej roli.

Teatr stworzył z tej sztuki male arcydzieło sceniczne zarówno w realizacji aktorskiej, jak i w oprawie scenograficznej Ottona Aksera. Dawno więc nie widziana na deskach sceniczych (zmarła przed kilkoma tygodniami) Maria Duleba — z piekielną, widmową wręcz wyrazistością ujęła rolę obłąkanej matki Bernardy.

Zofia Małynicz jest tam klasycznym wcieleniem nieludzkiego despotyzmu, zewnętrznego bigoterii, hiszpańskiej mściwości i kamiennego konserwatyzmu, nie przeświadczonego żadnym promykiem miłości macierzyńskiej.

Teatr Narodowy wystawia dotąd Moliera „Szkołę żon”.

Znanym tematem tej komedii jest sztuczna izolacja od świata zewnętrznego kandydatki na żonę i kultywowanie głupoty czy ograniczenia umysłowego w celu opanowania lub utrzymania swej władzy.

Janusz Strachocki, jako reżyser i aktor (w roli Arnolfa), uwytklił w grze swojej składniki dramatyczne, budząc w widzu coś w rodzaju współczucia dla ofiary tej beznadziejnej walki o resztki wy-

mykającej mu się z rąk władzy nad Anusią. Falista linia rosnącej, ponizającej go namiętności oddana została z przekonującą siłą.

Renata Kulakowska w roli prostodusznej Anusi wygrała z wdziękiem i pełnią uroku proces przedziśnienicia się z gasienicą w poczwarkę i z poczwarki w motyla, nie skłapiąc rzekomo naiwnej Anusi akcentów kandydatki na Nore.

Obok tych dzieł klasycznych względnie ciekawymi pozycjami repertuaru, związanymi z aktualnymi zagadnieniami chwili, są: sztuka zmarłego przed kilku laty pisarza angielskiego Dylana Thomasa „Pod Mlecznym Lasem” w Teatrze Powszechnym i „Trąd w pałacu sprawiedliwości” U. Bettiego, grany na scenie Kameralnej Teatru Polskiego z G. Holoubkiem w roli głównej.

Najświeższą pozycją Teatru Polskiego jest „Wesele pana Balzaka” Jarosława Iwaszkiewicza.

W komedii swojej przedstawia Iwaszkiewicz obraz ostatnich lat życia Balzaka — jego pobyt w Wierchowini, majątku Eweliny Hankskiej — na Ukrainie, przedziśnienię mającego nastąpić — ślubu i wesela.

Centralna scena rozmowy Balzaka z Werybą — Darowskim przedstawia pisarza od strony prawdziwej jego wielkości, tytanicznej siły myśli i wyobraźni, nie mieszczącego się w żadnym z dzieł pisarza. W scenie tej Iwaszkiewicz zapuścił olówiankę w głąb zagadnienia aktu twórczego nie tylko Balzaka, narzucając widzący tytańca mowiącego się trąconym z oporem tworzący. W świetle tej sceny wszystkie komeracje miłosne tej sztuki — zarówno tytułowej, jak i innych bohaterów wydają się względnie błahe.

Janina Romanówna w postaci pani Hankskiej nadała niepokój i melancholię zdysgustowanej do świata i ludzi arystokratki, pełnej ślepych porывów i nieobliczalnych działań.

Lech Małajowski w roli Balzaka, zwłaszcza w oświele scenie rozmowy z Darowskim, dał nam ładunek woli i siły wewnętrznej, bez pozycy i patosu

(Dokończenie na str. 6)



Rymwid ze sztuki „Grażyna” granej przez teatr amatorski w Olsztynie

GODZINA dwudziesta trzecia. Jest ciepła, pogodna noc, jak wiele w tym roku. W swiatłach reflektorów piętrzy się tajemniczo Mysis Wieża. Naokoło odnogi Gopla. Jesteśmy w Kruszewcu.

Na podium, które ma wyobrazić salę, Kneź z żoną przysięga „gościnie” stryjów. Za chwilę ich trupy wloką po schodach do Gopla. Liczni widzowie w całkowitej ciszy śledzą zdarzenia „Starej baśni”, którą wykonują amatorzy, uczestnicy kursu teatralnego Związku Teatrów i Chórów Ludowych. Autentyzm miejsca daje wrażenia niezapomnianie. Wierzy się naprawdę, że stryjowie zostają wrzuceni do głębin jeziora, że podpalony stół jest tym, który opisał Kraszewski, że wiec w noc kupulowa odbywa się rzeczowe, jak walka z Kneziem, wiec, uroczystość Kupali (sobótki), objęcie władzy przez Piastów i inne. Z soli, który zostali w pamięci, przede wszystkim wymienić trzeba Brunhildę i Knezię, Dziwę, Słowana, Piastę, Domanę, Znoska i Jaruhę. Nie tylko ci, ale wszyscy niemal amatorzy biorący udział w widowisku stworzyli postacie pełne szczerości i właściwego wyrazu. Nie było tu ani krzty szarży czy zgrzywania się. Na te autentyczne sceny, w nastrojowych ciemnościach nocy lipcowej wszystko brzmiało prawdziwie i trafiało do serca widzów.

„Ale czytelnik nie bardzo ufałby tym słowom, gdyby zostały pominięte milczeniem pewne usterki widowiska. Z

AMATORZY PRZED TYSIĄCLECIEM

Stara baśń — Balladyna — Grażyna

z kmicami i wokół pobocznej akcji miłosnej. Okazało się, że sprawy, które nurtowały naszych przodków przed tysiącem lat, są również żywe w świadomości dzisiejszego Polaka. Bo przecież nikomu z nas nie jest obcy problem walki z przemocą i uciśnieniem, właściwie odczuwamy rewolucję kmicie prowadzącą do demokracji ludowej, aktualne są wezwania do jednoci.

Inscenizator i reżyser spektaklu — Bronisław Nycz właściwie wyzyskał walory architektury zabytkowej i terenu, w uzupełnieniu przystawkami scenarii dał widowski dwugodzinie bez przerw, rezgnując świadomie z podziału na akty. Potrafił zapalić zespół złożony z ludzi z całej Polski, wśród których było wielu nauczycieli, do zapoznania się z epoką, do przejęcia się akcją sztuki i do wytrwałej pracy ciągłej się nie raz do późnych godzin nocnych.

Nielatwe było zadanie, aby przygotować w ciągu miesiąca widowisko plenerowe, w którym obok żywego słowa ważną rolę odgrywały tańce i śpiewy przy akompaniamencie muzycznym, chociaż reżyser miał wypróbowanych współpracowników w osobach Jadwigi Mierzejewskiej i Mieczysława Krzyńskiego. Urzekali szczególnie sceny zbiorowe, jak walka z Kneziem, wiec, uroczystość Kupali (sobótki), objęcie władzy przez Piastów i inne. Z soli, który zostali w pamięci, przede wszystkim wymienić trzeba Brunhildę i Knezię, Dziwę, Słowana, Piastę, Domanę, Znoska i Jaruhę. Nie tylko ci, ale wszyscy niemal amatorzy biorący udział w widowisku stworzyli postacie pełne szczerości i właściwego wyrazu. Nie było tu ani krzty szarży czy zgrzywania się. Na te autentyczne sceny, w nastrojowych ciemnościach nocy lipcowej wszystko brzmiało prawdziwie i trafiało do serca widzów.

„Ale czytelnik nie bardzo ufałby tym słowom, gdyby zostały pominięte milczeniem pewne usterki widowiska. Z

krytyką spotkały się dwie przystawki wyobrażające — jedna chatę Piasta, druga domostwo Wisza. Jako białe nie stanowiły właściwego tła dla osób poruszających się w jasnym szatach, kontury budowli przypominały raczej dińskie kreskówki, a mniej osiedla prapolskie. Do my te zbyt kontrastowały z kruszaczami się ceglami starej wieży i murów. Niektórzy nie podobało się to za bardzo rozbudowane zakończenie i powtarzanie motywu flagi narodowej. Inni pragnęli, aby szerzej opracować sceny batalistyczne, którym sprzyja wolna przestrzeń i stare mury. Sa to jednak sprawy dyskusyjne i raczej drobne, nie mające wpływu na pozytywną ocenę całości widowiska.

Pewinno być ono w okresie nadchodzącego Tysiąclecia powtarzane na wolnym powietrzu w różnych okolicach kraju jako w najlepszym znaczeniu tego wyrazu widowisko ludowe, dla najszerzej mas, nawiązujące do treści i uczuć, które żywi współczesne pokolenie od dzieci średnioletnich poczaszwy. Zresztą taki był cel tego i innych kursów, aby wypróbowane wzory przenieść do zespołów amatorskich, nie wyłączając i szkolnych. O pomocy dla tych zespołów myśli Związek Teatrów i Chórów Ludowych, ma już komplet strojów i rekwizytów, które będzie wypożyczał, również i władze szkolne powinny przysiąc zespołom z pomocą instruktorską i finansową.

Szkoda jednak, że tak doświadczonego pedagoga i reżysera zespołów ochotniczych, jakim jest od czterech lat realizator udanej prapremii plenerowej „Starej baśni” — kol. Bronisław Nycz, nie ma dotąd stałego zatrudnienia w ruchu amatorskim.

W Zalesiu koło Warszawy nie ma starych murów ani jeziora, które by przypominało Gopla. Ale Gopla wyłania się z kręgu podświetlonych przed ośrodkiem szkolnym krzewów rosnących na gazonie

kołek rolniczych. Śledzimy tu drugi akt „Balladyny”, który nadaje się doskonale na widowisko plenerowe. Sceny z Balladyną i Aliną, Grabcem, Goplaną i elfami rozgrywają się niejako w naturalnym środowisku terenowym, mają dużo prawdy i uroku. Dla matki zbudowany jest fronton chaty. Kierok zajeżdża przez bramę ośrodka (szkoda, że tej sceny nie widać), wychodzi zza drzew w krag oświeconego trawnika, na którym rozgrywa się akcja.

Żywe słowo, zazwyczaj słaba strona występów amatorskich, brzmi tu wyraziście i czysto, dobrze niesie się w przestrzeni otoczonej drzewami i zabudowaniami. Postacie są zróżnicowane, czuje się, że wykonawcy i reżyser włożyli wiele trudu w analizę utworu, dużo elementów twórczych wnieśli od siebie. Na czoło wykonawców wybijają się młode uczestniczki kursu grające Balladynę i Alinę, Pieśń ludową i tańce, którymi auto okraszono tekst, ożywiając scenę żółtów Kieroka. Korowód tancerzy rysuje się plastycznie na tle zieleni, gra kolorami w swiatłach reflektorów. Miałbym jednak pewną pretensję do kierownictwa o to, że pieśń o chmielu była śpiewana w scenie oświadczy, co nie jest zgodne z obyczajem ludowym. Ale to drobniaczek.

Wszystkie uczestniczki kursu robiły, co mogły, aby osiągnąć piękny rezultat, aby dać, pod różnymi względami wzorowe widowisko amatorskie. Kierował pracą przygotowawczą aktor Teatru im. Słowackiego w Krakowie — Karol Podgórski, wychowanek lubelskiego teatru szkolnego.

Nie wiem, dlaczego kierownictwo kursu w Olsztynie zrezygnowało z wystawienia „Grażyny” na tle miejscowego zamku. Domyślać się można, że miało przeszkody natury „administracyjnej” lub technicznej. Na scenie teatru nie można było uwzględnić wielu ciekawych rozwiązań i efektów.

tów np. przybycia na koniach posłów krzyżackich, przygotowań do bitwy i samej bitwy, podnoszenia i spuszczenia zwoznych mostów, zapalenia stosu i obrzędów związanych z paleniem bohaterów.

Scenograf zbudował na scenie teatru im. Jaracza wiele poziomową dekorację jednoczesną, gdzie były fragmenty zamku „na barkach nowogrodzkiej góry”, pokój Rymwida i komnata Grażyny,wały i baszty, z których straż zamkowa obserwuje i relacjonuje przebieg bitwy.

Tekst, którego nie można było powierzyć żadnej osobie, wypowiadał narrator. Nie ujawniał się on jednak na scenie, dochodziła tylko recytacja przez megafon nagrana na taśmie magnetofonowej. Nie wszystkim to się podobało. Pod względem plastycznym widowisko było bez zarzutu. Odnosi się to zarówno do kostiumów, jak i „masek” wykonawców, do gestów i układów grup, do kompozycji scen zbiorowych no i, oczywiście, do wspomnianej już scenografii. Tekst „Grażyny” opowiadali wykonawcy całkowicie, nie ograniczając się do własnych „ról”. Niektórzy mieli pewne kłopoty z dykcją.

Reżyserem przygotował spektakl Aleksander Długosz, zawodowy reżyser olsztyński.

Przygotowania amatorów do obchodu Tysiąclecia rozpoczęły. Spodziewamy się w tym, a zwłaszcza przyszłym roku wiele przedstawień plenerowych „Starej baśni”, „Balladyny” i „Grażyny” na tle zabytkowych wież i w murach starych zamków. Związek Teatrów i Chórów Ludowych i redakcja miesięcznika „Teatr Ludowy” oczekują zaproszeń na próby. Związek wypożyczy, częściowo kosztami, dostarczy tekst „Starej baśni”. Liczymy przede wszystkim na inicjatywę absolwentów naszych kursów, a także nauczycieli i instruktorów prowadzących teatry szkolne. Sprawa jest warta trudu.

W trosce o zdrowie społeczeństwa

LISTY w sprawie walki z alkoholizmem, które ostatnio napłynęły do naszej redakcji, wskazują, iż autorzy są żywo zainteresowani jej wynikami oraz pragną pomóc w zniszczeniu tej plag społecznej. Znaczący jest fakt, iż autorzy, dającą sposobem systematycznego zwalczania alkoholizmu — kol. E. Leńkowski apeluje o szeroko popularyzację zasady, iż można pić i bawić się w sposób kulturalny i domaga się wzmocnionej produkcji wysokoprocentowych napojów bezalkoholowych, których nie powinno być braku na żadnej zabawie i przyjęciu. Do podobnych wniosków dochodził również dr. M. Roński z Rybnika, dodając, iż nie należy zapominać o zwałowaniu palenia. W tytoniu jest aż 20 straszliwych trucizn, które wywołują 500 chorób.

O pracy Komitetu Przeciwalcoholowego w Tomaszowie Mazowieckim pisze kol. mgr R. Kozłowski. Komitet ten podejmuje akcje oświatowe, odzywały o tematyce przeciwalcoholowej zebrań komitetów rodzicielskich oraz zwerbowania do swych prac nauczycieli (szczególnie młodych). W swym liście ob. E. Jelonka z Krakowa zachęca nauczycieli, by pouczali młodzież o zgubnych skutkach picia alkoholu drogą pogadanek, konkursów na wypracowania z tematyką przeciwalcoholową, wystaw, projekcji filmowych, rozpowszechniania hasła, ulotek i wydruktów (wywieszkami) służących WSKPA, Kraków, ul. Batorego 3/1 p; organizował bezalkoholowe zabawy; współpracowali z komitetami przeciwalcoholowymi.

Ciekawe są również podawane przez autora listy wyniki ankiety Związku Nauczycieli w Amsterdamie przeprowadzonej w szkołach podstawowych. Otóż na 4400 zbadanych dzieci używających alkoholu tylko 14,7 proc. miało dobre oceny, 40 proc. dostateczne, 45,3 niedostateczne. Między innymi piątymi cyfry analogiczne wynosiły 34,6 proc., 48,8 proc. i 16,2 proc.

W innych krajach trwają również prace zmierzające do oświaty społeczeństwa groźby tkwiącej w rozpiciu młodzieży. I tak np. w Belgii na polecenie Ministerstwa Oświaty przeprowadzono we wszystkich szkołach podstawowych przeciwalcoholowy dzień szkolny. Wszyscy nauczyciele szkół belgijskich otrzymali materiały dydaktyczne zawierające wzorcowe lekcje z kilku przedmiotów, uwzględniające zagrożenie szkodliwosci alkoholowej.

Również we Francji we wszystkich szkołach średnich zorganizowano na polecenie Ministerstwa Oświaty szkolny dzień informacji o alkoholizmie.

(w. m.)

List z Litewskiej SRR

Szkola w Korwiah

CIĄŻ krzepnie przyjaźń narodów, wciąż zacieśniają się stosunki krajów obozu socjalizmu. Polacy są częstymi gośćmi w ZSRR, ludzie radzieccy — w Polsce. Związki zawodowe obu krajów organizują wycieczki mające na celu wymianę doświadczeń w pracy, zaznajomienie się z krajem. Oto i teraz cała grupa obywateli radzieckich przejechała do Polski. Z radością stwierdzamy, iż przyjeżdżają, jakie osiągnął nasz kraj w ostatnich latach.

Zraniona, wymęczona w latach okupacji faszystowskiej, z ruin dźwiga się nowa Polska, stworzona wysiłkiem narodu — twórcy, pod kierownictwem partii. Trudno poznać w jaśniejącym milionami światłach miasteczku Warszawę z lat wojny. Pamiętam Warszawę... wtedy jej widok wywołuje łzy i ból. Wojna... W pochmurny, słotny poranek Druga Armia Wojska Polskiego ukończyła do Warszawy. Jak okiem sięgnąć — wszędzie ruiny, zniszczone budynki, zniszczone domy. Nasz dowódca, generał Karol Świerczewski, żołnierz zahartowany w wojnie hiszpańskiej, legendarny Walter — nie mógł powstrzymać łez. Plakali żołnierze i oficerowie. Plakali również ja — porucznik służby lekarskiej. Wprawdzie dotąd Warszawa nie widziała, mój dziadek — warszawiak jeszcze w r. 1863 za udział w powstaniu był zesłany przez rząd carski na Syberię i opowiadał, że było to wspaniałe miasto.

Szczególnie boleśnie odczuł zniszczenie stolicy żołnierz urodzony w Warszawie. Przecież to było ich miasto rodzinne. I oto dzisiaj widzę nową Warszawę! Gdyby Walter mógł zbudzić się z wiecznego snu i

zobaczyć nową, odrodzoną Warszawę — jakże by się ucieszył! Ponad milion mieszkańców w mieście, które było całkowicie zburzone. Ile trzeba było włożyć trudu, żeby wszystkim dać mieszkania, żeby zadymyły się kominy fabryczne, żeby ruszyły tramwaje i trolejbusy. JUŻ po wojnie ukończyłam filologię na uniwersytecie w Wilnie. Obecnie jestem wieloletnią nauczycielką, pracując w polskiej szkole siedmioletniej. Uczniowie klasy VI, których jestem wychowawczynią, utrzymują ścisłą łączność z uczniami szkoły A. Mickiewicza w Białymstoku. Korespondują, dzielą się doświadczeniami itp. Marzeniem moich uczniów jest zobaczenie się z przyjaciółmi, z tymi, którzy piszą takie wzruszające i serdeczne listy. Celują uczniowie klasy VI: Jadzia Kukisowna, Waleria Łapińska, Janek Gilun korespondują z prymusami klasy VI szkoły Mickiewicza, przechowując ich listy i podarunki.

Jako nauczycielka chcę się podzielić swym skromnym doświadczeniem pracy z polskimi kolegami oraz zaznajomić się z ich nowymi metodami pracy. Obecnie odbywa się przebudowa wsi polskiej, idzie walka nie tylko o wzrost ekonomiki, ale i świadomości ludzkiej.

W naszej republice litewskiej istnieje Towarzystwo Krzewienia Wiedzy Politycznej i Naukowej. W każdej wsi są grupy prelegentów z ramienia towarzystwa, w skład ich wchodzi nauczyciele, agronomowie, zootechnicy, lekarze itp. Z inicjatywą komitetu rejonowego partii w naszej wsi Korwie zorganizowano grupę wiejską, do której wszedł kolegię nauczycielski naszej szkoły. Prelegenci naszej grupy mają referaty w brygadach, na

fermach, w polu, w klubie kolchozowym.

Do każdego referatu rzetelnie przygotowujemy się, żeby być treściwym i dostępnym, żeby pytania kolchoźników nie zaskoczyły nas. Nasi słuchacze zadają mnóstwo pytań na różnorodne tematy: o powstaniu religii i kościoła, o tym, jaka istnieje różnica między socjalizmem i komunizmem, o sztuce narodowej pod względem formy, socjalistycznej pod względem treści itp.

Kolchoźnicy często rozmawiają z nami o sprawach sztuki, rolnego, przychodzą z prośbą o pomoc, radę. Nawiazaliśmy ścisłą łączność z zarządem kolchozu i jego prezesem, komunistą, Koryskim i razem z nim omawiamy różne kwestie. Ważnym troskliwym stosunek do potrzeb i zadań kolchoźników ze strony grupy prelegentów zaskarbił sobie ich sympatię.

Są oni przekonani, że przychodzą do nich ludzie żyjący ich interesami, ich sprawami. Członkowie grupy chętnie biorą udział w zebraniach kolchoźników, w posiedzeniach zarządu kolchozu. W grupie jest osiemnaście członków: kierownik szkoły Miński, inspektor Dowgiałło, nauczyciele: Zacharewiczówna, Janowska, Jaszczanin i inni.

Nasi prelegenci — są częstymi gośćmi w mieszkaniach kolchoźników. Tam mają pogadanki, czytają dzienniki, opowiadają o najważniejszych wydarzeniach. Wydajemy stałe kolchozową gazetkę ścenną, bowiem odgrywa ona nadzwyczaj wielką rolę, jako środek agitacji na wsi.

Życie podpowiada wciąż nowe formy pracy w kolchozach. Nauczyciele wspólnie z kolchoźnikami organizują wspólne wycieczki do kina i teatrów w Wilnie, potem dyskutują na ich temat. Niedawno szkoła wspólnie z zarządem kolchozu „Bołszewik” zorganizowała „Święto lata”. Otworzyła stadion szkolnego zbudowanego przez uczniów i nauczycieli przystosowanego także do tego dnia. Na święto przyszli wszyscy kolchoźnicy, robotnicy sochozu, uczniowie, przyjechało wielu gości z Wilna. Zaprośiliśmy także Polski Zespół Pieśni i Tańca, orkiestrę dętą z jednostki wojskowej, która szefuje nad kolchozem oraz zespół twórców amatorskich.

Ciekawie odbyło się święto. Krakowskie kostiumy, w które byli ubrani prawie wszyscy uczniowie i kolchoźnicy oraz członkowie polskiego zespołu, cieszyli się wszystkim barwnymi tęczą, kolumna wyglądała naprawdę ładnie i barwnie. Poemem wszyscy zebrał się wokół zaimprovizowanej estrady na podwórku szkolnym. Sekretarz komitetu rejonowego partii życzył kolchoźnikom i zespołowi nauczycielskiemu sukcesów w pracy. Szkoła swe skromne podarunki wręczyła tym, kto magali jej w pracy w przeciągu całego roku szkolnego.

W szkole zorganizowano wzorowe wystawę prac rocznych uczniów, nauczycieli, ich rodziców kolchoźników. Wśród eksponatów było dużo oryginalnych i ciekawych prac. Nasz niewielki zespół pracuje zgodnie i zgranie, szereg nauczycieli zostało nagrodzonych dyplomami przez rejonowy komitet wykonawczy za krzewienie kultury na wsi, prace grupy była wyróżniona w prasie rejonowej i republikanckiej.

Obecnie cały wysiłek naszego zespołu jest skierowany ku temu, żeby jeszcze bardziej wzmożyć pracę wychowawczą na wsi, krzewić wiedzę, walczyć o wcielenie w życie historycznych uchwał XXI zjazdu KPZR.

Prosimy naszych kolegów polskich podzielić się z nami doświadczeniem swej pracy w tej kwestii i nawiązać ścisłą więź z naszym zespołem.

Adres szkoły: Związek Radziecki — Litewska SRR, Mijszagała, Szkoła siedmioletnia w Korwiah.

EUGENIA JAJCEWA (CZARNIECKA) nauczycielka polskiej szkoły w Korwiah

K. TOMASZEWSKI

Pomagać, pomagać...

ZGODNIE z zaleceniami Zarządu Głównego ZNP w maju i czerwcu odbyły się konferencje rejonowe we wszystkich ogniskach ZNP poświęcone omówieniu uchwał III Zjazdu ZNP. Konferencje zostały poprzedzone naradami w zarządkach okręgowych, w których uczestniczyli przewodniczący nowowybranych ognisk.

Wytoczne Zarządu Głównego zalecały, aby przedmiotem dyskusji były 3 oddzielne referaty na tematy: polityczne, gospodarcze i oświatowo-kulturalne związane z III Zjazdem ZNP. Większość ognisk podporządkowała się tym zaleceniom i w wyniku tego uczestnicy konferencji wysłuchali trzech ciekawych i problemowo ważkich referatów. Wygłoszenie tych trzech referatów zabrało z przerwami od 3 1/2 do 5 godzin. Ponieważ wytoczne ZG umiejscowiło temat o oświacie i kulturze na trzecim miejscu, był on wygłoszony już na końcu konferencji. Skutkiem tego słuchacze byli znużeni zbyt długim słuchaniem, a już bardzo

trudno było zmusić ich do dyskusji, chociaż trzeci temat nasuwał wiele ciekawych i dyskusyjnych problemów. W rezultacie na 80—100 uczestników konferencji liczba dyskutantów nie przekraczała 2—12 osób.

Pożytecznie byłoby, gdyby tematykę poświęconą III Zjazdowi przedyskutować na dwóch kolejnych konferencjach. Ogniska wykonały polecenie Zarządu Głównego, ale uczestnicy konferencji wyszli z nich niezadowoleni, a sama tematyka bardzo ważna dla nauczycieli nie znalazła właściwego odbicia w dyskusji.

Dobrze byłoby, gdyby Zarząd Główny w przyszłości lepiej przemyślał swe zalecenia i nie narzucał zbyt szerokiej tematyki konferencji rejonowych. Korzystniejsze jest węższe, ale gruntowniejsze dyskusowanie zagadnień problemowych. Lepiej będzie wskazać tematykę pomoc w dostarczeniu materiału na organizację pozostawiać okręgom i ogniskom.

JAN JANICKI Łódź

„Głosie” do „Głosu”

W DUŻYM zainteresowaniem i nie bez pewnego sprzeciwu przeczytałem artykuł kol. J. Majewskiego. Mimo sprzeciwu nie od razu zadaniem do pisma, postanowiłem zacząć aż rozwinię się dyskusja. Powinna ona — myślałem sobie — być burliwa, bo to i kol. Majewski nie we wszystkim ma rację i sprawa poczytności „Głosu” nie stanowi dla nikogo tajemnicy, a znajduje się na pewno ktoś, komu sprawy te będą leżały na sercu. Tymczasem nie, ciska. Artykuł kol. kol. Stanisława Jaszczyka i Jana Wytrykusa nie stają się jeszcze dyskusją. Być może w teście redakcyjnej leżą jakieś ciekawe materiały i czekają swojej kolejki. Postanowiłem jednak na nie już nie czekać i zabrać głos.

Na wstępie napisałem, że artykuł kol. Majewskiego wzbudził we mnie pewien sprzeciw. Okazało się jednak, że nie tylko we mnie. Bo to i kol. St. Jaszczyk zwrócił uwagę, że kol. St. Jaszczyk nie chodzi o to, jak jest redagowane to czasopiśmie — jest nieporozumieniem. Zgadza się z tym, ale nim przedstawić do omówienia meritum sprawy, chciałbym przypomnieć, że od kilku tygodni na łamach tygodnika „Polityka” — tygodnika notabene bardzo dobrze redagowanego — toczy się dyskusja o kryzysie czasopiśm kulturalnych. Dyskusja ta stwierdza, że bezsporny fakt spadku zainteresowania pismami kulturalnymi, pismami — dodajmy — niekiedy świetnie redagowanymi i stojącymi na wysokim poziomie intelektualnym, pismami — dodajmy — na marginesie — stał się w naszym kraju. A więc mamy tu do czynienia z jakimś zjawiskiem socjologicznym. Warto o tym pamiętać.

Kol. Majewski proponuje zwiększenie liczby prenumerat przy drodze administracyjnej. Przy wypłacie uposażeń potrącanie będzie należności za prenumeratę „Głosu”. Ta propozycja pozbędzie jedynie nieporozumienie. Kol. Majewski błędnie zakłada, że przyczyną małego zainteresowania „Głosu” jest zła praca nauczycieli. Trzeba ich za tym do tego zmusić. Ale już kol. Jaszczyk dostrzegł błędność tej koncepcji i punkt ciężkości

Nie chodzi tylko o Instytut

Apel kol. D. Luczyńskiego umieszczony na łamach „Głosu Nauczycielskiego” w nr 28 pod adresem władz szkolnych o reaktywowanie Państwowego Instytutu Ruchów Ręcznych im. Przemysłowskiego w Warszawie — wydaje mi się bardzo słuszy.

Jak nie ma dwóch prawd, tak są dwa głosy sprzeciwu w tej sprawie. Sądzę więc, że nie potrzeba siły, ale na głębie i dalsze uzasadnienie celowości wprowadzenia takiego przedmiotu do liceów ogólnokształcących i zmiany siatki godzin w szkołach podstawowych na korzyść robót ręcznych i rysunku oraz przeprowadzenia korekty programów tych przedmiotów.

Aby jednak przedmiot ten z degradowanej roli „Kopciuszki” zajął właściwą rangę, należałoby przede wszystkim na stworzenie i wypracowanie odpowiednich prawnych oraz na sposób i formę kształcenia w tym kierunku nauczycieli. Czerpiąc z doświadczeń pedagogicznych i technicznych w instytucjach oraz pewien doświadczenia w prowadzeniu zajęć przedmiotowych, w szczególności w zakresie rysunku i modelowania, nie pozostawiającym wolności teoretycznych z praktyką.

ANDRZEJ NOWINSKI Poznań

„Teatr Ludowy”

Ostatnio ukazały się 2 numery „Teatru Ludowego” — miesięcznika Związku Teatrów i Chórów Ludowych. Zawierają one bogaty materiał repertoriowy i teoretyczny, w którym w tym czasie ciekawie sztuki dramatyczne.

1) St. Stawicki „Legi idą” — sztuka przedstawiająca walki chłopstwa na Rzeszowszczyźnie i spiorowane przez KPP.

2) San Domingo” calypso R. Zylskiego oraz jedna z najpiękniejszych pieśni Karłowicza „Zamśnionego” Gena polędniczego „Nim” — 8 str. Prenumerata kwartału 2 zł.

Polećmy numery są do nabycia w księgarni „Ruch” w Warszawie. Główny ZTCCH Warszawa (Reja 8) i w oddziałach wojewódzkich Związku.

Umasowić naukę pływania

KĄDEGO roku w rzekach, jeziorach, stawach tonie dziesiątki, setki ludzi. Tona ludzkie nie umieją pływać, tona ludzie nie umieją ratować. Nie odnosi skutku ostrzeżenia ani przepisy. Pragnienie użyć zdrowej, orzeźwiającej kąpiel jest silniejsze niż wszelkie zakazy. Czy nie lepiej byłoby udostępnić dla wszystkich naukę pływania i ratowania tonących, stworzyć warunki zdrowej, bezpiecznej kąpeli? W każdej prawie wiosce, przy każdej szkole w bliższej czy dalszej odległości jest potok, płynie rzeczka. Nie będzie to zbyt dużym kosztem urządzić zbiornik wody — basen odkryty do pływania i zaopatrzyć w odpowiednie urządzenia.

W wykonaniu basenu — zbiornika wodnego pomóc może i powinna Straż Ogniowa, PZU (ich zakres działania). Wszak pożaru powstałego na wsi bądź w mieście nie ugasi nawet dziesiątki straży, gdy nie ma w zapasie wody.

Baseny — zbiorniki wodne spełniają wielokrotne zadania: w sezonie letnim służą jako kąpieliska do nauki pływania; w porze zimowej jako ślizgawki, zaś w ciągu całego roku jako przeciwpowodziowe zbiorniki wody.

Inicjatywę budowy takich basenów powinny podjąć podmioty rady narodowe, do ich przeciw obowiązków należy troska o dobro materialne, o zdrowie obywateli, o rozwój sportu. Zatem GRN i PZU powinny pokryć przeważną część kosztów budowy inwestycji. Subwencji na te cele mogłyby również udzielać kuratoria i organizacje sportowe.

Biorąc przykład z mego terenu. Nad jeziorem w Tegoborzu jest wiele obszarów rownego, płaskiego. Do jeziora wpada duży potok. Przedsięwzięcie inwestycji mogłyby urządzić tu kąpieliska, plaże, baseny wykorzystujące czystą wodę z potoku. Przy niewielkich nawet opłatach wróciłby się mu koszt inwestycji wodnych, a w dalszym korzystaniu przyniosłyby stały dochód na dalszy rozwój.

W oparciu o szkoły mogłaby tu być organizowana masowa nauka pływania i ratowania dla starszych i młodzieży szkolnej.

F. CZAJKA Tegoborze

Krzywdza dzieci i szkoły

LIST był jak bicie dzwonów w ogarniętej pożogą wiosce. Alamo! Wzywają mieszkańcy osiedla Drzewica, znajdującego się tuż koło granicy polsko-niemieckiej.

Przy czytaniu tego listu ogarbiało mnie coraz to rosnące wzburzenie. Bo jakże tak można zapisać sobie z zasad praworządności, obowiązuje wszędzie, ale przede wszystkim obywatela.

„Udajemy się z prośbą wielką. W 1953 r. przeprowadzono w naszej wsi regulację. W protokole przedregulacyjnym uzgodniono, iż szkole przyszedłaby się teren w granicach dotychczasowego użytkownika. Protokół ten podpisał i zatwierdziła Gromadzka Komisja Regulacyjna, przedstawiciele Miejskiej Rady Narodowej.

W 1951 r. przybył do naszej wsi Drzewice ob. Fr. Dragula... Mierzący sam nadmierzył kawał gruntu szkolnego ob. Fr. Dragule. Kierownik szkoły i komitet rodzicielski złożyli energiczny protest w tej sprawie. Zapewniono nas, że ani centymetra z gruntu szkolnego nie oddamy; to, co szkoła własną pracą i wysiłkiem zdobyła, musi do niej należeć. Zapewniali nas o tym inspektor Szkolny ob. Nowak, wiceprzewodniczący Prezydium PRN ob. Jopp, inżynier powiatowy Rolnictwa ob. Krupkeć i przewodniczący Miejskiej Rady Narodowej w Kozłynie. Ostatni wymieniony ob. Szymankiewicz zapewniał w lutym i marcu, że sprawa w powiecie została załatwiona na korzyść szkoły. Tymczasem na nie zdały się protokoły regulacyjne i z terenu szkolnego wykrojono kwadrat na rzecz ob. Draguli. Dzieci nasze zostały przez to pozbawione placu do zabawy i boiska szkolnego.”

POCIECHAŁEM do Drzewicy. Przybyłem na miejsce w południe. W skwarze lipcowego słońca siedłem prosto przed siebie szerokim gwarnym gościem. Nawet niedaleko. Oto zwykła chłopka chałupa. Tu w ciemnej, niskiej izbie mieszka

organizator Szkoły w Drzewicy, długulej jej kierownik, kol. Teofil Skibiński.

Zaczęło się tak — podejmuje kol. Skibiński. — W czasie regulacji gruntów — mierzyli wbrew naszym protestom nadmierzył jednemu z mieszkańców część ziemi szkolnej. „Taki mój kawaleczek” — oświadczył.

— Dla mlerniczego mały — dodaje przewodniczący Komitetu Rodzicielskiego, ob. Władysław Pogoda — ale dla naszej szkoły duży, bardzo duży. Tu w tej części placu postanowiliśmy wybudować boisko. Teraz po zniekształceniu terenu ani rusz nie da się tego zrobić.

— Należałoby się potem po różnych urzędach — raćcah narodowych — wszędzie obcywać nam pomóc, no i tak pomagaliby do dziś. Bez skutku.

— A może do tego kawalka ziemi ob. Dragula miał jakieś prawo — zapytał. — Może na przykład użytkował go już bardzo dawno?

— Gdzie tam — odpowiada krótko przewodniczący Komitetu. — Już w 1946 r. otrzymała go szkoła. Ostatnio p. Skibiński uprawiał tam ziemniaki, a Drugale potrzebny on nie był chyba tylko na to, żeby rozszerzyć i tak już duże podwórko gospodarskie.

— A gdzie tu praworządność? — wybuchła kol. Skibiński. — Jak ja mam teraz na lekcji mówić o szacunku dla obowiązujących praw czy przepisów, gdy mnie dzieć stałe pyta: „...Tak, ale pan Dragula robi co chce. My się napracowaliśmy, teren odgruzowaliśmy (budynki i obce) szkoły zostały zniszczone w czasie wojny — dop. KT), a on go teraz zabiera jak własny”.

Rozmawialiśmy o tym bezprzekładnym zajęciu terenów szkolnych z gospodarzem miasta Kozłyna (woj. zielonogórskiego), do którego obecnie należy Drzewica. Przewodniczący MRN ob. Szymankiewicz ocenił sytuację wytworzoną przez fakt samowolnego zagarnięcia terenu szkolnego przez ob. Dra-

gula jako sprzeczną z obowiązującymi przepisami. Przecież jednak krótko nad tym do porządku. Jego zdaniem nie już w tej sytuacji nie da się zrobić. Klamka zapadła. Zostały opracowane plany.

To wszystko i nie więcej. Naprawdę nie więcej. Aż trudno uwierzyć. To określenie „klamka zapadła” ma swoją tragiczną wymowę. Jest wyrazem bezsilności, chaosu, bo chyba nie brakuje jak najżywszych chęci w nieleniu pomocy tamtejszej placówce oświatowej? Mimo woli nasuwały się ponure refleksje, jakież siły wspomagały ob. Dragulę, co umożliwiło mu bezprawne zajęcie szkolnego gruntu?

Kto nam na to odpowie?

K. TOMASZEWSKI

Opolszczyzna zbliża szkołę do życia

JEDNA z najważniejszych dróg zbliżenia szkoły do życia jest dokładne poznanie własnego regionu. Konieczność uwzględniania w nauczaniu regionu rozumiano już dawno. Senior naszych regionalistów, Aleksander Patkowski, od 1916 roku nauczyciel prywatnego gimnazjum w Sandomierzu, działacz oświatowy i krajoznawca, jest właśnie twórcą regionalizmu polskiego. Zorganizował on w Sandomierzu i Zakopanem uniwersytet regionalny, w którym w okresie międzywojennym przeprowadzono szereg kursów regionalnych mających na celu: „poznanie ziem — regionu przez jej mieszkańców w celu tym mądrzejzego budowania nowego życia”.

Nawiązując do tak pożytecznej i pięknej tradycji — Sekcja Języka Polskiego Ośrodka Metodowego Szkolnictwa Zawodowego w Opolu w porozumieniu z Centralnym Ośrodkiem Metodycznym Szkolnictwa Zawodowego Kuratorium Okręgu Szkolnego Opolskiego oraz Sekcją Szkolnictwa Zawodowego Zarządu Okręgu ZNP zorganizowała w dniach od 12 — 14 czerwca br. Krajową Konferencję kierowników sekcji języka polskiego i historii OMSZ pod hasłem: „Zawieramy znajomość z Opolszczyzną”.

Profesor doktor Jan Zembaty, autor szeregu prac naukowych o Opolszczyźnie, zainaugurował pracę kursu „Rysem historycznym i geograficznym Opolszczyzny”. Rozmawiano o Opolszczyźnie z punktu widzenia zebrań z Opolszczyzną. Rozmawiano o Opolszczyźnie przez prelegenta i dzielną się audytoryum, które z zapartym tchem słuchało wykładu.

Opolszczyzna zbliża szkołę do życia

W tym samym tonie wygłosili swe referaty i pozostali prelegenci. Mgr A. Polański mówił o „Opolszczyźnie wczoraj i dziś”; prof. mgr Kopec z WSP w Opolu rozwinął temat: „Zabytki językowe na Śląsku i prasa na Opolszczyźnie”; dyr. Sz. Kozłowski, syn ten ziemi i jej entuzjasty, o „Gwarze śląskiej i jej roli w polskim języku kulturalnym”, zaś kol. A. Pieczkowska, przewodnicząca zespołu nauczycieli języka polskiego zasadniczych szkół zawodowych, wieloletnia i badaczka śląskiej literatury ludowej, omówiła realizację tematyki śląskiej w nauczaniu. Prelegentka stwierdziła na podstawie własnego doświadczenia, że ta droga dołała przełamać niejedno uprzedzenie i rozbudzić patriotyzm w sercach młodzieży pochodzącej z tych ziem.

Wieczorem tegoż dnia uczestnicy konferencji spotkali się w Klubie Międzynarodowej Prasy i Książki z prof. St. Wyką i wysłuchali jego opowieści literackiej o Cyprianie Norwidzie.

W drugim dniu konferencji autobusem Państwowego Teatru Ziemi Opolskiej wybraliśmy się na wycieczkę poznawczą po Opolszczyźnie.

Przewodnik wycieczki, dyr. Sz. Koszyk, spisał jak z obfitego rogu datami, nazwiskami, zdarzeniami. Te zdawałyby się suche daty, nazwy i nazwiska płynęły z jego ust jak barwne nęcające i utkane dygresjami własnych wspomnień opowiadania.

Wdróiliśmy do Opoli w późnych godzinach wieczornych.

ADOLF RACZUN

Lucyński Włodkowski

Lutomiersk, pow. Łódź.

OD REDAKCJI

Obok szeregu słusznych uwag krytycznych o „Głosie” wypowiedź kol. Włodkowskiego zawiera zarzuty niesłuszne. Z faktów, że autorami dużej ilości artykułów w „Głosie” są nauczyciele i to spora Warszawa nie można wyciągać wniosków, że pismo jest redagowane przez listonoszy i że tematyka pisma jest bezplanowa. To, że pismo jest wypełniane głównie przez nauczycieli, uważamy za cenne, odpowiadające postulatowi wieloletniego zgłaszaniem na zebraniach i zjazdach związkowców. „Głos Nauczycielski”, tak jak pismo dla nauczycieli, nie jest tylko pismem dla nauczycieli, ALE PISMEM NAUCZYCIELI, gdzie mogą się swobodnie wypowiedzieć na interesujące ich tematy.

Nie znaczy to, że redakcja nie interesowała się tematyką i jej nie inspirowała. Obok jednak artykułów tego typu, licznych w każdym numerze, pojawiają się spory marginesy dla inicjatyw samych nauczycieli. Nie odpowiadamy również prawdziwie, że redakcja nie korzysta z artykułów fachowych publicystów. Piszcie do nas często w „Głosie” publicyści: M. Kozłowski, K. Wigura, J. N. Miller, A. Spandowska i inni. Piszcie czasami i Babinicz. To że Babinicz i inni działacze oświatowi piszą wiele do prasy ogólnej, jest zjawiskiem pożądanym, chodzi bowiem, by jak najszersze kółło społeczeństwa zainteresować sprawami oświaty. Nie jest tak też z poczytnością „Głosu”, jakkolwiek słuszne są ambicje powiększenia kółła czytelników. „Głos” rochodzi się w nakładzie od 70 do 90 tysięcy. Ma największy nakład spośród pism zawodowych.

W dniu 30 lipca 1959 r. odbyło się uroczyste wręczenie zaświadczeń ukończenia czteroletnich studiów w zakresie reżyserii w zespołach amatorskich w Studium Teatralnym przy Państwowej Wyższej Szkole Teatralnej w Krakowie ośmiu absolwentów, którzy złożyli egzamin dyplomowy uprawiający do pełnienia funkcji instruktora i reżysera teatrów amatorskich. Wśród dyplomantów znajdują się nauczyciele, którzy od lat prowadzą amatorskie zespoły teatralne, szkolne i nauczycielskie, jak kol. kol.: Gniazdowski z Wrocławia, Paprocka z Inowrocławia, Frej z Głubczyc, I. Hernikowa z Kola, Podgórska, Martonowicz z Lidzbarka.

W tym samym tonie wygłosili swe referaty i pozostali prelegenci. Mgr A. Polański mówił o „Opolszczyźnie wczoraj i dziś”; prof. mgr Kopec z WSP w Opolu rozwinął temat: „Zabytki językowe na Śląsku i prasa na Opolszczyźnie”; dyr. Sz. Kozłowski, syn ten ziemi i jej entuzjasty, o „Gwarze śląskiej i jej roli w polskim języku kulturalnym”, zaś kol. A. Pieczkowska, przewodnicząca zespołu nauczycieli języka polskiego zasadniczych szkół zawodowych, wieloletnia i badaczka śląskiej literatury ludowej, omówiła realizację tematyki śląskiej w nauczaniu. Prelegentka stwierdziła na podstawie własnego doświadczenia, że ta droga dołała przełamać niejedno uprzedzenie i rozbudzić patriotyzm w sercach młodzieży pochodzącej z tych ziem.

Wieczorem tegoż dnia uczestnicy konferencji spotkali się w Klubie Międzynarodowej Prasy i Książki z prof. St. Wyką i wysłuchali jego opowieści literackiej o Cyprianie Norwidzie.

W drugim dniu konferencji autobusem Państwowego Teatru Ziemi Opolskiej wybraliśmy się na wycieczkę poznawczą po Opolszczyźnie.

Przewodnik wycieczki, dyr. Sz. Koszyk, spisał jak z obfitego rogu datami, nazwiskami, zdarzeniami. Te zdawałyby się suche daty, nazwy i nazwiska płynęły z jego ust jak barwne nęcające i utkane dygresjami własnych wspomnień opowiadania.

Wdróiliśmy do Opoli w późnych godzinach wieczornych.

ADOLF RACZUN

